



Fot. PAWEŁ GRAWICZ

Adam Ogorzałek

Fatalny tydzień

Z amierzalem przedstawić dzisiaj paru lokalnych darmozjadów, którzy nie bacząc, że nerwy mamy napięte do granic wytrzymałości, utrudniają codzienne życie swą opieszałością i splęzaniem nonsensów. Są to ludzie z lewymi rękami: za co się wezmą, to na pewno schrzanią! Mechanizm negatywnej selekcji wyniósł ich kiedyś nieco za wysoko, a proces odradzania się zdrowego rozsądku jeszcze nie ściągnął w dół.

Wróć do tego tematu w czas spokojniejszy. Dziś nie oni stanowią główne zagrożenie. Zator uliczny w centrum Warszawy nie pozostawia złudzeń, że zaczęła się nowa — z premedytacją wyreżyserowana — niebezpieczna faza niepokoju społecznych. Jest noc z wtorku na środę, gdy piszę te słowa. Wczoraj wysłuchaliśmy bardzo zmeżonego ale nadal nie zaciekrzewionego, Mieczysława Rakowskiego. Gorący orędownik porozumienia społecznego z goryczą mówił o malejących szansach przezwyciężenia konfliktów metodą dialogu. Nie ujawnił — choć musiał o tym wiedzieć — że plakaty „Solidarności” krzyczą: „pierwszy efekt IX Zjazdu PZPR — obcięcie racji żywnościowych”. Demagogicznie ozdobione trupią czaszką oraz nożem i widełcem stanowią one wyraz wyjątkowej głupoty politycznej. Nie pierwszy i — obawiam się — nie ostatni.

Mówił natomiast Rakowski, że nikt przy zdrowych zmysłach nie wierzy iż postawienie społeczeństwa

na nogi wezwanie do marszów, włączenie klaksonów samochodowych — przysporzy mięsa, masła czy cukru. W czym zatem interesie leży próba przeniesienia polskich sporów — na nową, niebezpieczną scenę — na ulicę? Co chcą udowodnić planiści „marszów głodowych”? Czy to, że cały ubiegły rok niczego Polakom nie przyniósł? A może to, że rząd Wojciecha Jaruzelskiego nie jest w stanie zagwarantować ładu w naszym kraju. Tak bacznie obserwowanym przez przyjaciół i wrogów? Może nie podoba się im proces demokracji partii?

Pytań jest więcej i coraz większa część społeczeństwa zastanawia się do czego to wszystko zmierza. Nieustanny dyktak, strajki pod białym pretekstem prestiżowe spory, a równocześnie święte oburzenie, czy ktoś mówi wprost o pelzającej kontrrewolucji, dwuwładzy czy demontażu państwa.

Nie chcę używać tych epitetów. Nie będę twierdził, że wszyscy ci, którzy manipulują masami związkowców świadomie prowadzą antypolską działalność. Pragnę tylko powiedzieć, że ten fatalny tydzień wypełniony jest nierozwągią przeambicjonowanych polityków, którzy wcześniej czy później zostaną surowo osądzeni także przez tych, których wywydlił na ulicę. Igranie z ulicznym żywiołem, dalsze rujnowanie spokoju, drastyczne formy narzucania swej woli — nie zyskają społecznej aprobaty. Ta koncepcja „uzdrowienia” Polski nie przejdzie.

Elżbieta Glinka

NAJTRUDNIEJSZA PRZYGODA DOKTORA

Życie jest wielką, wspaniałą przygodą — uczy Doktor swoich małych pacjentów. — Intelkтуalna, moralna społeczna. Im zaś więcej przeszłód napotkanie, im trudniej będzie je wam pokonać, tym mocniej odczujecie smak tej przygody i tym wspanialszymi staniacie się ludźmi. — Nie mówię im tego wprost; zapewne nawet nie potrafiliby takich słów zrozumieć, ale podsuwa myśl w nich zawartą, uczy radości mimo bólu, choroby, niesprawności dziecięcych organizmów, uczy dzielności w walce z przeciwnościami. Nie tylko na dziś — na całe życie. Bo dzieciństwo w ogromnej mierze decyduje o całym życiu człowieka.

Jego własne. Józefa Kurdzielewicza, dzieciństwo upływało w małym powiatowym miasteczku nieopodal Lwowa. Rodzina była liczna, rodzeństwa wiele, a zarobki ojca — robotnika niewysokie. Uczył się więc patrzeć na życie przez pryzmat niełatwego bytu rodziny, jej problemów, kłopotów — i radości. Potem przyszło zachwycenie się nową wiedzą, książkową; cudowne odkrycie, że czarne rzędy liter tak wiele mogą wyrazić. Ledwie jednak zaczął poznawać smak obietnic w książkach zawartych — runął zawałił się cały świat. Wybuchła wojna i wszystko, co istniało przed Wrzesniem — będzie wracać już tylko falą wspomnień, porównań, kryteriów, wedle których ocenia się rzeczywistość — i te wojenna, i powojenna również.

Winnę spadły na miasteczko już w pierwszym dniu wojny. Ten dzień Doktor do dziś uważa za

najtrażniejszą doznanie swego pięćdziesięcioletniego życia. A potem zaczęło się trudne wojenne bytowanie. Jeszcze trochę nauki — ale wkrótce i praca, dla chleba. Dostojnie. Jedenastoletni chłopak musiał wziąć na siebie obowiązki dorosłego człowieka. Cóż dziwnego że dojrzał szybko, gwałtownie?

Gdy w roku 1946 rozpoczęła się fala repatriacji, na Zachód, piętnastoletni Józef Kurdzielewicz podjął samodzielną decyzję: „Jadę!” Rodzice, młodsze rodzeństwo zostawało tam, za Bugiem, a on wraz ze starszą siostrą i bratem wyruszyli do Polski. Jeszcze nie wiedział, że po raz ostatni w życiu całuje matkę, że po raz ostatni słyszy jej głos, drżący od łez. Nie była go wielką przygodą dorosłości.

Dotarł aż do Brzegu nad Odrą i tam, dzięki przypadkowemu spotkaniu kogoś ze szkolnych kolegów, pomyślał: muszę się dalej uczyć. Trudny egzamin — bo uparł się, że pójdzie od razu do drugiej klasy gimnazjalnej — ogromna wyrozumiałość profesorów którzy zawierzyli, że ten buńczuczny wyrostek mimo ogromnych luk w wiedzy połgafi dać sobie radę, i oto znów siedział w szkolnej ławce. Nie zawiodł nauczycieli, bo już w rok później dorabiał kopretycjami do skąpego stypendium.

Barczo ciepło wspomina tamte lata, grono pedagogów. Niejedno od nich przejął. W Brzegu znalazło się wówczas wielu aktywnych, dzielnych ludzi, wielu naukowców, którzy dzielili się z uczniami nie tylko wiedzą, ale i przyjaźnią. Młodzież bywała w

profesorских domach, odbywano wspólne wycieczki, obozy.

W tym też okresie zasmakował w działalności społecznej. Harcerstwo, spółdzielczość uczniowska w najlepszym wydaniu zyskały nie tylko gorącego zwolennika, ale i aktywistę. Tylko nigdy nie garnał się do „rządzenia”. Brał jedynie funkcje pomocnicze. Nie mam u dzieci (i nie tylko u dzieci) autorytetu — powie po latach. — Dzieciaki wlażyli mi zawsze na głowę. Dorosłym też nie lubię kierować, dyrygować. Umieć działać jedynie w układach koleżeńskich, partnerskich. Nie umiem i nie lubię narzucać dyscypliny. Zawsze uważam że człowiek powinien być zdyscyplinowany z wewnętrznej potrzeby, a nie na rozkaz.

Po maturze przez rok pracował, zanim zdecydował się na studia. Ciągnęła go fizyka... do dziś chętnie śledził jej postępy. Ale też ogromnie interesował go człowiek, w całej swej złożoności. Dlatego ostatecznie wybrał medycynę. Bo jej nauki, niezbędne lekarzowi, pozwalają najszerszej poznać nie tylko biologię, ale i społeczną, duchową stronę człowieka. Inna rzecz — powie dziś — że to poznanie człowieka mi się nie bardzo udało. Co najwyżej — nauczyłem się stawiać pytania. Odpowiedzi jednak nadal nie uzyskuje...

Studiował w Śląskiej Akademii Medycznej, potem — akurat w pamiętnym roku 1956 — przeniósł się na pechatko do Wrocławia. Był już wówczas (CIĄG DAJSZY NA STR. 3)

Z WETERANAMI RUCHU ROBOTNICZEGO

Spotkanie w całości poświęcono na refleksje zjazdowe Ryszarda Kotowicza, Władysława Michalusa, Leona Marzańskiego i Tadeusza Świdra. Pod ich adresem skierowano szereg pytań. Wybrałem najbardziej charakterystyczne.

● Jak to właściwie jest z jednością w partii? Pytam, ponieważ nie sądzę, żeby Zjazd doprowadził do konsolidacji w szeregach PZPR. Co z problemem dwuwładzy w kraju? W jaki sposób mamy realizować reformę gospodarczą, skoro „Solidarność” bojkotuje prawie każdą rządową decyzję? (Jan Dąbrowski)

● Jaki jest stosunek PZPR do obecności jej członków w „Solidarności”? (Ignacy Reyman)

● Dlaczego Zjazd nie podjął decyzji o zaciągnięciu pożyczki od społeczeństwa? Gotów jestem oddać swoje trzy emerytury. (Bolesław Wojtas)

● Mam wątpliwości: czy nowo wybrani do KC robotnicy i chłopcy potrafią przeciwstawić się nadużyciom kierownictwa? (Stanisław Gryziecki)

● Dlaczego na naszym Zjeździe zabrakło czołowych przedstawicieli rządów zagranicznych? (Jakub Nowak)

● Czy nie za duża była ta jawność Zjazdu? Przecież „Solidarność” nawet dziennikarzy nie wpuszcza na większość swoich narad. (Stanisław Jagielski)

● Czy zakończono już wszystkie sprawy rozliczeniowe? (Józef Kogutek)

● Co zrobią władze, żeby środki masowego przekazu (zwłaszcza prasa) nie podawały więcej wzajemnie wykluczających się, destrukcyjnych i przynębiających informacji, przykładem jest ostatni komunikat GUS-u? (Jakub Nowak)

● Dlaczego w nieskończoność odwołują się reformę gospodarczą? (Jan Kotwicki)

● Pytanie do Władysława Michalusa. Jakże różniczka widzi podobieństwa i różnice pomiędzy Zjazdem w 1948, w którym uczestniczyliście, a ostatnim? (Jakub Nowak)

Z wystąpień delegatów wybrałem

fragmenty odpowiadające — przynajmniej częściowo — na wątpliwości zebranych.

Jedność PZPR

W kuluarach Zjazdu dało się wyodrębnić skrzydło radykalne, liberalne, reformatorskie oraz centrum. Delegacje mniejsze, prowincjonalne opowiadały się na ogół za poglądami centrum. Z kolei przedstawiciele wielkich miast, jak Poznań, Wrocław, Katowice, Warszawa — nie miały jednolitego poglądu. Zdarzało się, że występował jeden z delegatów, przemawiał w imieniu całej delegacji, a drugi mu zaprzeczał. Była także stosunkowo nieliczna grupa, psująca atmosferę Zjazdu poprzez rozpowszechnianie ulotek i broszur składowych niektórych kandydatów do władzy. Na szczęście o przebiegu całego Zjazdu zdecydowała większość delegatów.

Do ugrupowań w partii nie można mieć pretensji — z wyjątkiem dorobkiewiczów i karierowiczów — tworzą je ludzie, którzy autentycznie boją się o partię i Polskę. To, że chcą, i nie boją się wypowiedzieć głośno swoich poglądów jest osiągnięciem ostatnich miesięcy i przemian, jakie zaszły w partii.

Dwuwładza

Taktyka „Solidarności” zaczyna być przejrzyta: wszystko negować. Dopóki Zdzisław Krasinski był rzecznikiem „Solidarności” przyjmował jego koncepcje reformy cen, ale gdy zaproponował ją jako przedstawiciel rządu, węk-

ność działaczy tego związku mówi: „Nie da się”. Ogólne odczucie jest jednak takie, że te skrajne elementy zaczynają powoli tracić grunt pod nogami. Jest jeszcze jedno wytłumaczenie: „Solidarność” jest w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej, a w tym czasie — jak wykazały liczne badania na Zachodzie — wzrasta agresywność działania. Panuje przekonanie, że po wyborach nowe władze „Solidarności” będą reprezentować bardziej umiarkowane poglądy, w stylu Lecha Wałęsy.

Partyni w „Solidarności”

Muszą sobie odpowiedzieć na pytania: „Czy jestem członkiem partii w „Solidarności”? Czy „członkiem Solidarności” w partii”? Nikt nie neguje wartości, jakie ten związek niesie ze sobą, ale członkowie PZPR powinni przede wszystkim przestrzegać partyjnych pryncypiów, a dopiero później zasad Związku Zawodowego.

Demokracja wewnątrzpartyjna

Jeg gwarancje to nowy Statut PZPR ze wszystkimi obwarowaniami demokracji i warunków, że zawsze będziemy rozważali ze sobą tak jak dzisiaj.

Delegacje zagraniczne

Mieliśmy własne sprawy do załatwienia. Wydaje się jednak, że wyjeżdżając, delegacje zagraniczne miały o nas zupełnie inne zdanie niż przed przyjazdem. Sądziłoby że zastaną chwiejącą się

partię i szalejącą kontrrewolucję, a tymczasem prawie 2000 delegatów udowodniło, że potrafią rozmawiać ze sobą jak komuniści.

Prasa

Musimy zrozumieć dziennikarzy; przez 10 lat wielu z nich wierzyło w to, co pisał. Teraz chcą za wszelką cenę zrehabilitować się. A ostatnio podane wyniki GUS-u są, niestety prawdziwe.

Reforma gospodarcza

Jeg podstawowym warunkiem jest zmiana struktury cen. Ktoś powiedział, że obecnie tłuści królów na rynku kosztuje tyle co tona węgla! Jak długo takie relacje mogą funkcjonować? Działająca sytuacja spowodowała w głównej mierze nadmiar pieniądza na rynku — dodatkowe miliardy przy obniżonej wydajności pracy. Do głosu dochodził rynkowy mechanizm: jak nie ma masła kupuje się sól, nie ma pralek, kupuje się motorower — a niż się przyszy. Jak towary mają nie zużyć ze sklepów, jeżeli dziennie drukuje się o 1,5 miliarda złotych więcej? Kto neguje konieczność reformy cen — hamuje poprawę gospodarki.

Zjazd 1948 — Zjazd 1981

Podobieństwa: Zjazd Zjednoczeniowy z 1948 roku zamknął pewien etap historyczny w polskim ruchu robotniczym, ostatni Zjazd także zakończył pewien rozdział życia wewnątrzpartyjnego i stosunków w partii. Różnice: diametralnie inne warunki historyczne i gospodarcze. I jeszcze jedno: Zjazd z 1948 roku zapoczątkował wszystkie wypaczenia w PZPR: biurokracyzm, lamant demokracji wewnątrzpartyjnej, kult jednostki, oby ostatni Zjazd zlikwidował je na zawsze.

DANUTA BINEK

WŚRÓD DZIENNIKARZY

strzegli pozytywne elementy i pozostał w partii.

— Odnotaliśmy także jedną wypowiedź skrajną, że Zjazd nie spełnił oczekiwań, gdyż poziom wypowiedzi był niski, mówiono o sprawach wycinkowych, a najistotniejsze, dotyczące dróg wyjścia z kryzysu — pominięto. I — co najważniejsze — że ta nieudolność potwierdza się rzekomo po Zjeździe. Cóż można odpowiedzieć? Ze jest to aktualna formuła walki z partią. Przed Zjazdem dyskredytowano nas argumentem, że we władzach są złodzieje, malwersanci. Teraz, gdy nowy Komitet Centralny uwiarygodnił się poprzez demokratyczne wybory, zmienił taktykę; przypisuje się nam brak kompetencji i wyobraźni, czyli — w sumie — brak legitymacji do sprawowania władzy.

— Co mówią ludzie po wysłuchaniu Waszych sprawozdań, wyjaśnień i komentarzy?

— Ludzie widzą nieporadność w działaniu niektórych resortów. Twierdzą, że są siły świadome, ciągnące kraj ku nieszczęściu. Ze nie wyciągnięto jeszcze wniosków wobec wszystkich winnych. Czuje się brak zaufania do rządu. Krytykowany jest system kartkowy. Wraca podział na „my” i „oni”. Rzeczywiście nie zawsze można się identyfikować z wywiadami i wystąpieniami telewizyjnymi poszczególnych ministrów. Pozostaje tonowanie nastrojów, odwoływanie się do zdrowego rozsądku, wyjaśnianie, że protesty nie poprawiają sytuacji...

— Jest oczekiwanie na to, że osoby kompetentne odpowiedzą, kiedy przestaniemy się pograżać w kryzysie, a kiedy nastąpi poprawa. Krytykuje się administrację za ślamazarstwo; słychać głosy, że potrzebne są działania dyscyplinujące zarówno tendencje konserwatywne, jak i anarchiczne.

— Ludzie pytają, czy nie straszy się ich na zapas. Te deklaracje, że będzie jeszcze gorzej, podsycają pesymizm. Pytają, kiedy „zielone światło” oznaczać będzie konkrety, kiedy poprawi się zaopatrzenie rolnictwa w podstawowe środki do produkcji. Czy ziemia zostanie chłopską własnością na trwałe? Czy reforma cen detalicznych pociągnie dalszą podwyżkę cen skupu?

— Jakie problemy nurtują robotników w dużych zakładach przemysłowych regionu?

— Sytuacja jest zróżnicowana. Np. w „Gliniku” klimat społeczny komplikowały dwa czynniki: przeciągające się przetargi o obsadę stanowiska dyrektora oraz kwestia rozliczeń byłego kierownictwa zakładu. Dyrektor już jest. Trochę ludziom użyło... Natomiast nadal mamy kłopoty z surowcami, a usprawnianie koordynacji resortowej wciąż przebiega w żółwym tempie. Utrzymuje się nieufność zakładowej „Solidarności” wobec Komitetu Zakładowego, choć wszyscy sekretarze należą do tego związku. Zaniedbane są sprawy socjalne, a „Solidarność” nie kwapi się specjalnie do ich załatwiania. Mamym jednak nadzieję, że nieufność przezwyciężymy, między innymi, organizując otwarte zebrania partyjne, na których bez ogródek podejmiemy wszystkie sprawy.

— Inaczej jest w NZPS „Podhalę”. Tu żywa jest pamięć o blisko dwustu zwolnieniach robotników w czerwcu 1976 roku. Druga przyczyna trudności to beznadziejne zaopatrzenie kombinatu w surowce. Nie ma więc dobrego klimatu do rozmów o produkcji. Zle rozmawia się również z „Solidarnością”; po przeszło dwumiesięcznych dyskusjach na temat wyboru dyrektora trzeba było uznać za bezowocne. Trwa intensywna agitacja za samorządem opartym o błędne koncepcje. Dodatko-

wo złą atmosferę robią trudności rynkowe.

W tej sytuacji niezbędna jest jedność członków partii oraz szybkie opublikowanie dokumentów zjazdowych, bo ludzie mało wiedzą o reformie gospodarczej, cenach i systemie rekompensat.

— W okresie przedzjazdowym dużo emocji budziła reforma administracyjna kraju z roku 1975. Jak dzisiaj wygląda ta sprawa?

— Po Sierpniu było wiele płaszczyzn, na których społeczeństwo dzieliło się na poglądy. Staramy się te różnice niwelować, bo potrzebna jest konsolidacja, tworzenie wspólnego frontu. Podział administracyjny sprzed sześciu lat wydawał się wielu zły, także dlatego, iż kojarzył się z początkiem kryzysu. Istotnie właśnie wtedy zaczęliśmy się staczać po równi pochyłej. Nie podział na nowe województwa był przyczyną, przyczyny były głębsze, ale w świadomości społecznej skojarzyły się te dwie sprawy.

Drobne korekty trzeba będzie zrobić. Np. nie ma sensu na siłę utrzymywać Szczawnicy-Krośnice, jeśli obydwie miejscowości chcą się usamodzielnic. Uwzględnimy również tradycje pewnych powiatań, układy komunikacyjne. Ale generalnie czynić będziemy starania, by zintegrować województwo dla wspólnego dobra. Jest to robota długofalowa, lecz warta zachodu.

Na zakończenie uzyskaliśmy zapewnienie, że otrzymamy do wglądu wszystkie wystąpienia naszych delegatów w zespołach roboczych Zjazdu. Zamierzamy je opublikować w „Dunajcu” w najbliższym czasie.

BEATA DEMBOWSKA

AKTYW PARTYJNY NOWEGO SĄCZA

Prowadzący spotkanie pojazdowe i sekretarz KM, **ZBIGNIEW HARAF**, przypomina, że w trakcie IX Zjazdu odbywała się codzienna wymiana informacji między instancją miejską a sekretariatami większych organizacji partyjnych Nowego Sącza. Długość rozmowa aktywna z delegatami, **JÓZEFEM BRÓŻKIEM** i **ANTONIEM RĄCZKA**, to kontynuacja tamtych rozmów w nowej sytuacji.

Jeszcze towarzysze **Maciąs** z **SZEWU** była o szerszym dotychczas Albiną Siwką, jeszcze towarzysza **Lachowicza** interesuje układ sił w nowym Biurze Politycznym, ale już wyraźnie na plan pierwszy wysuwają się sprawy najważniejsze. Doktor **Jerzy Masior** stwierdza, że grozi nam przegadanie tego, co istotne. — *Czy rząd oceniła narodowego nie powinien działać bardziej w stylu wojskowym? Odcieczka społeczne są wszakże zgodne: wiele spraw kłisne, załatwia się je niemiarko* Towarzysze **Pałac** uzupełnia — *Grozi nam powszechne skłócenie i dlatego proponuję podjęcie energicznej walki ze spekulacją artykułami pochodzącymi z państwowych sklepów. Idzie mi nie o babinę, która sprzedaje wyhodowaną przez siebie kurę, lecz o kombinatorów żerujących na niedostatku towarów. Wymyślnie trzeba szukać na linii magazynu — konwojenci — sklep.*

Płynie trzeba również wyjaśnić wszelkie wątpliwości, jakie narastają wokół idei samorządu pracowniczego, reformy gospodarczej i cen. Trzecia sprawa: czy nie warto zrobić akcje wśród tych pra-

cowników, którzy mieszkają na terenach podmiejskich i namówić ich do hodowli świń? Gdyby otrzymali przydziały pasz, na pewno zgodzą się polować żywcem odstawić do punktu skupu...

Towarzysze **Pałac** podniósł na koniec kwestię nawisu inflacyjnego, stwierdzając, że robotnicy nie dysponują nadwyżkami pieniędzy (inny mówca — wychodząc z tego właśnie punktu widzenia — posunął się do propozycji zablokowania w bankach oszczędności zamożniejszych obywateli!).

W tej sprawie **Józef Brózek** wyraził pogląd zdecydowanie odmienny: nie wolno tykać tych, którzy powierzyli swe oszczędności bankowi; pieniądze złożone na książeczkach nie są groźne dla rynku, groźny jest nawis inflacyjny trzymamy w domu. Natomiast zgodził się i sekretarz KW z koniecznością uruchomienia doraznych zespołów do walki ze spekulacją, a także z potrzebą aktywizacji hodowli trzody chlewniej. W sprawie wyjaśnienia koncepcji samorządu pracowniczego będzie prowadzona w najbliższym czasie sze-

roka, intensywna praca partii i środków masowego przekazu („*Nie cofniemy się tylko w jednej kwestii — w kwestii własności. Przedsiębiorstwo nie może być własnością grupową. Byłoby to szansa dla bogatych, tworzenie przywilejów i anarchii!*”).

Mankamenty handlu, który nie dostosował swej organizacji do wymogów czasu, zaatakował działacz branżowych związków zawodowych **Reonald Sokolowski**. Podtrzymywał tę opinię długoletni radny, przewodniczący komisji handlu i usług, **Stanisław Bogusz**: — *Nie dajcie egzaminu w obecnej sytuacji samobsługa w sklepach spożywczych. Wodkie należy przenieść z większych placówek handlowych do sklepów monopolowych. Wiele usprawnień dałoby się wprowadzić od ręki, by ulżyć zmordowanemu klientom. Złe świadectwo wystawia sobie ostatnio WSS „Spolem”, która chciała pozabawić mieszkańców osiedla Millennium pawilonu handlowo-usługowego. Na szczególne społeczeństwa zwyciężyły...*

Z innych głosów odnotować trzeba

postulat — z którym nie zgodził się wojewoda **Antoni Rączka** — by reglamentować wszystkie towary, chroniąc mieszkańców regionu przed turystami i wczasowiczami. Wnoszono także o wstrzymanie zupełnie dostaw mięsa dla gastronomii (która i tak już skazana jest właściwie tylko na baraninę). Dowcipnie zauważył tow. **Pałac** w przerwie dyskusji, że nie brakuje wyznawców hasła „porządek człowiek je w domu”.

Zgodzono się w trakcie spotkania, że IX Zjazd spełnił nadzieje partii i społeczeństwa. Reszta zależy od zgodnego współdziałania wszystkich patriotycznych sił narodu. Groźne są skrajności, trzeba je odrzucić, nie zwalczając jednak różnorodnych poglądów i odmienności, jeśli nie szkodzą interesom społeczeństwa.

Tow. **Brózek** powiedział na zakończenie — spiesząc na kolejne spotkanie z załogą PKS — że siły partii nieprzejawnie starają się obniżyć i zamazać wagę IX Zjazdu. Trzeba zatem odróżniać zdrową krytykę od prób podważania nam tematów wklejających wysiłek zbiorowy na fałszywe tory. Najmocniej atakuje się najlepsze pomysły. Jeszcze nie opublikowano koncepcji i szczegółów reformy cen, a już zapoczątkowano akcję protestacyjną wobec tej niezbędnej operacji, ściśle oczywiście powiązanej z rekompensatami oraz z reformą zarządzania.

1001

NAJTRUDNIEJSZA PRZYGODA DOKTORA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

działaczem ZMP i starym (bo z eslerobietnym stażem) członkiem PZPR.

Co mnie przywiodło do Partii? — odpowiada na moje pytanie. — Na pewno jakieś reminiscencje z dzieciństwa, bo choć mój ojciec do żadnej partii nie należał, przecież od niego i jego przyjaciół brałszy krytyczny słuszek do przedwojennej rzeczywistości i wielkie, wyczerpujące dawet, oczekiwania wobec świata, który mógłby nadejść. Na pewno też — moje zarzucenie, zafascynowanie ideologią Partii — właśnie ideologia, w którą wierzyłem na przekór wszystkim bledom, w wypaczeniu (a pamiętajmy, że był to najczarniejszy okres stalinizmu). Miałem wówczas przyjaciela... księdza, tak, księdza. A przyjaciel — miał wspaniały księgozbiór, z którego nieograniczenie korzystałem. Czytałem też historie Księcia i tak rozumowałem: Księciu, zanim doznał do obecnego stanu, przeżył kilkanaście wieków mrocznych, chaotycznych, krwawych. Cóż więc dziwnego, że każda organizacja, a więc i Partia, przeżyć musi przez swój okres niechlubny? Tylko że Partia (wierzyłem w to z całym młodzieńczym optymizmem) ten okres skróci do kilku — no, kilkunastu lat. I wtedy dopiero ludzie zobaczą, jak wspaniała jest jej idea!

Czyż mógł wtedy wieździć, że rozprzeczni najwspanialszą, ale i najtrudniejszą przygodę swojego życia?

Po dplomie był przez pewien czas asystentem w klinice profesora **Hirszfelda**, następnie odbył dwuletnią służbę wojskową, jako starszy lekarz pułku. Mógłby wrócić się do wojska, ale jakos nigdy nie miał korzystać z żadnych przywilejów. Nosił więc mundur, a „przy okazji” zaprzyjaźnił się z ówczesnym zastępcą dowódcy do spraw politycznych, **Władysławem Hosiusem**. **Przejął** przeżywał, choć dąs widział się rzadko, ostatnio spotkał się na IX Zjeździe, bowiem i on, i **Honkas**... dąs generał **Brzydki**, zastępca i szefa, Głównego Zarządu Politycznego WP, był delegatami swych środowisk. Szkoła tylko, że brakło czasu na swobodną pogawędkę.

Gdy we Wrocławiu wybuchła epidemia, czarnel opsy profesor **Hirszfeld** skrzętny do siebie **Józefa Kurdzielewicza**, w którym pokładał wielkie nadzieje. Młodego lekarza emulował w niecodziennej pracy, choć i niemało przelał łez. Cóż wiedział o tej groźnej chorobie? Niełatwo było więc zdecydować, że dany pacjent zostanie zachęcony na owe — skoro pochodził z tej sora konsekwencje w postaci kwadrantary dla całych zakładów pracy domów mieszkalnych.

Kiedy epidemia wybuchła, pozostał na uczelni. Jednak śmierć profesora zwrócił uwagę **Doktora** ze światem akademickim. Cóż, bardzo do niego dochodził tam do głosu nie „uczelnia”, jak to określa, a „naukowcy”. Pożegnł za stopniem naukowym, za zagranicznym wyjazdem stawała się ważniejsza od pracy, od pacjenta, kłopotem medycyna powinna służyć. Kiedy więc wyczołgał w „Służbę Zdrowia” anons, iż potrzebni są lekarze w **Rabce** — nie namyślał się długo. Żadnym jeszcze powiadomił rodziców o możliwości przenosin, już podpisał umowę z Instytutem Matki i Dziecka.

Badania nad odpornością dziecięcych organizmów, dokonał i... coraz większy niedostatek: za wiele „nauki

lowości”, za mało praktycznej, klinicznej działalności. Dlatego skorzystał z oferty pobliskiego Śląskiego Ośrodka Rehabilitacyjnego dla Dzieci i Młodzieży i objął tam stanowisko ordynatora oddziału dycharii oskrzelowej.

W walce o zdrowie małych pacjentów znalazł wspaniałego sprzymierzeńca: harcerstwo, idee drużyny „Nieprzetartego szlaku”. Dala mu ona fantazyjne — jak mówi — możliwości przy rehabilitacji dzieci o obniżonej sprawności fizycznej, psychicznej, społecznej.

Józef Kurdzielewicz był jednym z nielicznych jeszcze wówczas lekarzy, którzy umieli dotrzeć tę szansę. Wiedział już wtedy, że najważniejsze w postępowaniu z ludźmi o niepełnej sprawności jest szczerok, kompleksowe spojrzenie na każdego z nich, poza osobistym udziałem pacjenta. Pacjent bowiem musi zrozumieć, że wcale nie powinien dostawać się do ograniczeń jakie mu narzuca choroba, a przez cierpienie dochodzić do (idealnej do własnej, najpełniejszej osobowości. Brzmi to może głupio, sroganowo — zastępcę doktor — ale to największa prawda. Trzeba zyskać zaufanie pacjenta, zapalić w nim psychiczne motory i podnieść na najwyższy poziom obrótów. Chory musi stać się podmiotem działania lewicznego, a lekarz — jego przewodnikiem, doradcą. Do małych pacjentów najłatwiej trafić przez harcerstwo — bo harcerstwo jest synonimem sprawności, dzielności, a ktoś nie chce być dziełny? Harcerstwo daje dzieciom atrakcyjne w koleżeńskim gronie sprawności, zachęca do ruchu, nawet za cenę cierpienia, daje wiare w siebie. *Leży.*

Czyż została nie jest podobnie ze społeczeństwami? Czy społeczeństwo „chore”, cierpiące na rozmaite niedostatk, nie potrafi wznieść się na wyżyny doskonałości, o ile tylko zrozumie swe szanse? — myśle, słuchając doktora. Nie są to chyba tylko moje odczucia, skoro **Józefa Kurdzielewicza**, mającego niemal osiągnięcia w leczeniu dziecięcej leukii własną metodą, jego współpracownicy od lat wybierają do różnych „szlaków” partyjnych i społecznych. Był członkiem egzekutywy **mięsnego szczebla**, z powiatowym władzami, był i wceprzewodniczącym **rabcańskiej Rady Narodowej**. Połem nastąpił **burdny**, może nawet niebezpieczny dla niego moment, gdy różne „chocigiewki” na stanowiskach, znaczący i inne poglądy wraz z każdą zmianą ekipy rządzącej tak mu dopiekły, że po II Krajowej Konferencji Partyjnej wybuchł. Miał dosć obłądy, dość traktowania ludzi jak szczeble do kariery. Uważam — mówi — że największą przyzwana wszystkich dramatów socjalizmu — nie tylko w Polsce, ale w świecie — jest traktowanie przedmiotowe, a nie podmiotowe klasy robotniczej. On ogarnięcie wiedzy w najdłuższy, dzień robotniczej klasy. Dlatego jest pewien, że **Sierpień** stworzył namzemu krajowej szanse odrodzenia. Jest przekonany, że na dłuższą metę robotnicy nie zaakceptowałyby ani socjaldemokracji, ani pracowniczych odechni. Żadnych skrajności. Rzecz jednak w tym, by dostatecznie szybko nastąpiło samooczyszczenie się Partii i władzy z elementów skrajnych. Dostatecznie szybko — to znaczy: zanim mogłoby stać się najgorsze: zanim kryzys gospodarczy i społeczny mógłby stać się tak głęboki, że żadna siła już z niego nie wyprowadzi. A takie niebezpieczeństwo istnieje, bowiem są w nas

szym kraju ugrupowania, którym z socjalizmem jest nie po drodze, a które umieją wykorzystywać trudną sytuację i słuszny robotniczy gniew dla upieczenia własnej pieczy.

Uważa też, że każdy z nas już dziś, na swoją miarę i wedle swoich możliwości, musi zrobić wszystko, by Polska i Partię z kryzysu wyprowadzić. Dlatego zgodził się wziąć na siebie — jakże dżas ciężkie! — brzemie współodziału w najwyższym partyjnym forum: Komitecie Centralnym.

Jak widzi jej swoją nową rolę? Jest w nim wiele niepokoju. Nielatwo pełnić tak odpowiedzialną funkcję bez znajomości ludzi, bez znajomości mechanizmów które rządzą pracą każdego organu na tak wysokim szczeblu. W podobnej jak on sytuacji jest większość nowowybranego Komitetu Centralnego Partii. W tej niewiadomości kryje się niebezpieczeństwo, że możemy dać sobą powodować nie w tym kierunku w którym iść pragniemy — mówi — Z drugiej jednak strony my, szeregowi pracownicy „z terenu” odznaczamy się świadomością zwykłego człowieka i jesteśmy pod ciągłą presją i kontrolą naszych środowisk, a to powinno nam pozwolić zachować autentyczność i świeżość myślenia. Te autentyczności musimy przynieść do Komitetu Centralnego i ona powinna stanowić naszą siłę w oddziaływaniu na Biuro Polityczne i Sekretariat.

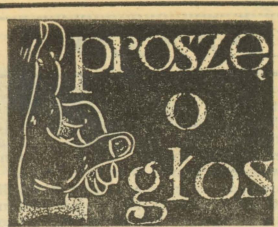
Jego dotychczasowe, pojazdowe kontakty ze środowiskiem partyjnym województwa nowosudeckiego — w tym i robotnikami — nile go zaskakują rzeczywistością, otwartością rozmówców i ich — ufnością. Tak, ludzie są skłonni obierać nowy Komitet ogromnym kredytem zaufania. I tylko od władz — partyjnych i administracyjnych — należy, czy te oczekiwania się spełnią. Mimo, że tak strasznie, tragicznie nabierani przez lata — wyborcy, ale społeczeństwo chce mieć zaufanie do władzy. Ale warunkiem tego zaufania jest zwykła, ludzka z nią nie rozmowa bez sloganów, ozdobników i kłamstw.

I jeszcze jedno — mówi **Józef Kurdzielewicz**: — sądzę, że nie ma sensu ocenianie polityków pod kątem: dobrzy są czy źli. Ważne by umieli myśleć na miarę swojego — naszego — czasu, na miarę końca dwudziestego wieku. Tego zaś, niestety, nasi polscy politycy nie umieli. I na socjalizm, a na gospodarkę patrzyli kategoriami sprzed stulecia. Wielki przemysł, eksport surowców, fascynacja technika... A ełowick?

Wiele poglądów wymaga w naszym kraju prześwietlenia. Bez tego nie tylko nie ruszymy dalej naszym narodowym wozem, ale wręcz ugrzęźniemy bez ratunku w wterpach dżisiejszej „polskiej drogi do socjalizmu”. Jestem jednak optymistą — choć by optymistą: wierzę, że jako naród i jako Partia złapiemy szeroki oddech.

Słucham i myślę: jeśli takich jest waw więcej, nie nadzieje, jakie w waw pokładamy, mając smutną perspektywę.

ELŻBIETA GLINKA



Wiara w odnowę

Jednym z istotnych składników życia jest wiara. Wiara w przyszłość. Wiara w realizację marzeń. Obecnie na plan pierwszy wysuwa się wiara w odnowę.

Ale droga prowadząca do odnowy nie jest ani łatwa, ani prosta. Kryzys pogłębia się, brak na rynku różnego rodzaju artykułów. A więc zawiedzione nadzieje?

Trzeba zrozumieć, czym naprawdę jest ta odnowa. Jaką ma wagę dla każdego z nas i dla całego narodu. Ale by zrozumieć znaczenie odnowy — trzeba sięgnąć do źródeł napięć, czyli do lat 1856, 68, 76. Trzeba nam młodszemu pokoleniu, pokazać, jak naprawdę było.

Odnowa wymaga przemiany i każdy z nas musi rozważyć, czy sam dorósł do odnowy. Musimy też nauczyć się nie narzucać innym swych poglądów, a starać się przekonać do nich. Musimy też — co bardzo ważne — nauczyć się słuchać. Tymczasem to nam przychodzi najtrudniej.

Wydarzenia w Polsce są szeroko opisywane, komentowane przez prasę całego świata. Komentarze są różne: od przepojonych prawdziwą troską o przyszłość naszego kraju — do skrajnych, wręcz podjudzających artykułów godzących w podstawy naszego ustroju, kraju. Musimy uważnie śledzić, co o nas mówią.

Odnowa wówczas stanie się rzeczywistością, gdy mimo różnych poglądów dojdziemy do wspólnych postawień, do autentycznego porozumienia. Jak więc rozumiemy odnowę? Jako dojrzałość, wolność i szczęście.

Na różny sposób tłumaczymy sobie to, co się dzieje dziś w kraju, ale odnowa wymaga uczciwości, zrozumienia. Trzeba umieć powiedzieć: jestem sobą z moimi własnymi zaletami, zdołanościami i wadami. Jestem sobą w mojej określonej sytuacji życiowej. Bo prawdziwie dojrzały człowiek nie udaje, że jest kimś innym. Ten rodzaj uczciwości jest nam najbardziej w odnowie potrzebny.

Odnowa to również poczucie bezpieczeństwa. Umiejętność takiego kierowania życiem, byśmy działali w sposób świadomy, celowy, ale i otwarty na sprawy innych ludzi — świadomość przynależności do społeczeństwa.

I wreszcie — odnowa to nadzieja, to wiara, że nasze życie ma sens, że liczy się w ogromnym dorobku rodziny, grupy, narodu.

WLADYSŁAW MAJERCZYK
Majerczykówna

Jan Grudnicki

Marnowane możliwości: MASZYNY ROLNICZE

Na początku trzeba wyjaśnić powszechne nieporozumienie: zadaniem Zakładu Oceny Sprzętu Rolniczego w Tyliczu — jak też Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, któremu ta placówka podlega — nie jest projektowanie, ani tym bardziej budowa maszyn rolniczych. Instytut prowadzi badania w zakresie nauk technicznych, które znajdują zastosowanie w rolnictwie, zaś zakład sprawdza i dopuszcza do produkcji maszyny zaprojektowane i skonstruowane przez przemysł. Zakład w Tyliczu, jako jedyny w kraju, zajmuje się całokształtem mechanizacji rolnictwa górskiego; jest też koordynatorem wszelkich działań w zakresie mechanizacji ziem górskich i podgórskich. Wykonuje również prace badawcze na rzecz przemysłu.

O możliwości i kierunkach mechanizowania prac rolniczych w górach decyduje stopień nachylenia stoków. Erozja uprawowa, polegająca na staczaniu się ziemi po stokach podczas orki, powoduje, że prowadzenie upraw możliwe jest na stokach nachylnych najwyżej pod kątem 12 stopni. Większe stromizny warto przeznaczyć jedynie na użytki zielone, bowiem wówczas nie narusza się często struktury gleby, zapobiega erozji wodnej i uprawowej. Dlatego po wieloletnich pracach i doświadczeniach prowadzonych w wielu krajach odstąpiono zdecydowanie od pomysłu specjalnego ciągnika górskiego. Był zbyt skomplikowany, a przez to i zbyt drogi. Jedynym, technicznie i ekonomicznie uzasadnionym wyjściem jest modyfikacja ciągnika standardowego, polegająca na dodaniu przedniego napędu, dodatkowego układu hamulcowego, bezpiecznej kabiny, bliźniaczych kół tylnych i obniżeniu środka ciężkości. Taki odmieniony ciągnik dobrze spisyuje się na stromych stokach i nie niszczy użytków zielonych.

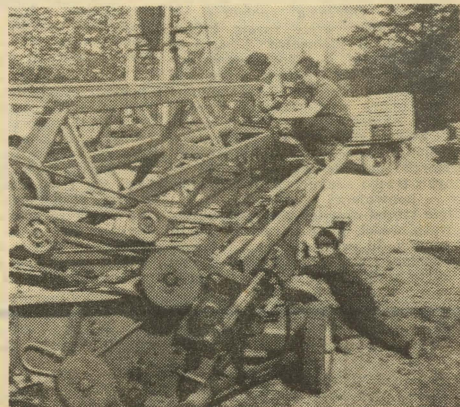
Zakład Oceny Sprzętu Rolniczego proponował więc produkcję ciągnika lub transportera wielozadaniowego, służącego do pracy w górskim rolnictwie, na który nabudowuje się w prosty sposób zestaw maszyn rolniczych. Zaletą tego pomysłu jest oszczędność — odpada tu koszt podwozia i opon każdej maszyny z osobna, zmniejsza się zatem kapitałochłonność górskiego rolnictwa, a maszyny stają się bardziej dostępne. Zestaw taki można stosować i na równinach, a nie do pogardzenia jest i to, że wymiarami maszyny dostosowane są do gospodarstw chłopskich, indywidualnych.

Ponieważ w ostatnich latach wielokrotnie odrzucono nieprzydatne, zle konstrukcje maszyn przygotowane przez przemysł, zakład podjął z konieczności (wykracza to poza jego zadania) prace projektowe i budowę prototypów. Starano się w ten sposób skrócić o dwa lata cykl wdrożeniowy. W ostatnich trzech latach skonstruowano więc i wykonano 12 modeli funkcjonalnych maszyn, przeprowadzono kompletne ich badania laboratoryjne i eksploatacyjne, które potwierdziły, że maszyny spełniają założone wymagania i są rzeczywiście przydatne. Jednak próba wykonania serii informacyjnej samobieżnego transportera przez przemysł nie powiodła się — wprowadzono tam zmiany dyskwalifikujące maszynę.

Ponieważ na razie nie ma możliwości podjęcia produkcji proponowanego zestawu, w zamian skonstruowano i wykonano podwozie ciągnięte przez zwykły traktor, na które nakłada się poszczególne maszyny zestawu. Około tysiąca takich podwozi mogą rocznie wykonywać POM-y. Także linie technologiczne przemysłu przygotowane są w zasadzie do podjęcia produkcji pozostałych maszyn zestawu, a nawet wykonywano je już w niewielkich ilościach.

Najbardziej dziś potrzebna jest samobieżna kosiarka do pracy w górach, wraz z zestawem maszyn umożliwiających skrócenie cyklu zbioru do jednego przejazdu. Tylicki Zakład podjął się więc wykonania prototypu takiej kosiarki własnymi siłami, mimo braku odpowiednich dla maszyn rolniczych przekaźników, opon i silnika. W tymczasowym rozwiązaniu zastosowano silnik „fiata 126p”, elementy „noży”, „tarpana” i inne powszechnie dostępne części. Model funkcjonalny będzie gotowy we wrześniu.

Nie ulega wątpliwości, że ziemie górskie, stanowiące 10 procent powierzchni kraju i będące dotychczas białą plamą na mapach mechanizacji rolnictwa, wymagają specjalnych maszyn. Sprzęt standardowy, dobrze spisujący się w dolinach śródgórskich, w górach niszczy się szybko i nie zdaje egzaminu. Tymczasem opracowany przez Zakład program produkcji środków przeznaczonych dla rolnictwa górskiego znalazł, co prawda, uznanie nawet poza granicami kraju, nie został jednak zrealizowany, chociaż nie wymaga nowych inwestycji. A przecież program ten pozwala na zmniejszenie o najmniej połowy arealu ziem górskich! Co zatem



jest przeszkodą w jego realizacji? Bezład przemysłu, niskie kwalifikacje pracowników technicznego zaplecza rolnictwa, którzy wykonują także niektóre maszyny, oraz całkowity brak propagowania nowoczesnych i przydatnych maszyn przez Ośrodki Postępu Rolniczego i służby agrotechniczne.

Należy więc zapytać władze wojewódzkie, dlaczego — mając pod bokiem wyspecjalizowany ośrodek maszyn rolniczych o krajowym znaczeniu i międzynarodowych kontaktach — nie znalazły dotąd stosownej formy współpracy, z której wynikałby tak ogólny, jak i regionalny pożytek? Jest chyba swoistym paradoksem, że Zakład Oceny Sprzętu Rolniczego w Tyliczu wspomaga wałbrzyskie, bielskie, krosieńskie, a niewiele wiadomo o jego pracy we własnym regionie. Dlaczego nie znalazłono dotychczas producenta, któremu Zakład mógłby przekazać pełną dokumentację, zawierającą nawet zgłoszenie materiałów i źródła ich zakupu, a także dać świadectwa dopuszczenia maszyny do produkcji?

Drugim, równie swoistym, „regionalnym” paradoksem jest fakt, że nie tylko nie zorganizowano zakładów lub warsztatów produkujących te maszyny, mogące być przedmiotem eksportu, lecz nawet odrzuca się możliwość takiej produkcji, która miałaby wielkie szanse stać się specjalnością naszego regionu — produkcji korzystnej i w wielkim stopniu płatowanej. Wątpliwym powodem do dumy są w tej sytuacji tysiące wykonanych przez naszych rolników „samów”.

Tylicki Zakład stoi otworem dla cehnych obejrzenia prototypów, podjęcia produkcji opryskiwacza o szczególnie korzystnych parametrach technicznych, poligonowej dojarni dla owiec i wielu innych maszyn, zaś łamy „Dunajca” otwierają się dla tych wszystkich, którzy zechcą podzielić się swoimi uwagami na ten tak ważny obecnie temat.



Nie tylko kwalifikacje zawodowe...

Checiałbym napisać parę słów na temat jednego z najbardziej przemilczanych aspektów reformy gospodarczej. Od czasu do czasu temat ten wraca, ale na krótko — i odchodzi w zapomnienie.

Od dawna szukamy rezerw w gospodarce nie dostrzegając, że największe rezerwy tkwią w samych ludziach. Istotą socjalistycznego humanizmu jest, aby każdy człowiek miał możliwość realizacji własnych ambicji i aspiracji w sposób zgodny z normami społecznymi. Każda bo-

wiem jednostka ludzka jest nieopowierzalna, posiada własną psychikę, zaś psychika ta wpływa na stosunki międzyludzkie, a nawet na funkcjonowanie reszty organizmu.

Wiele uwagi zwraca się na sprawy kompetencji w administracji i gospodarce. Mówią jednak o stażu pracy i wykształceniu, dotykamy niektórych tylko aspektów zagadnienia. Aby człowiek miał odpowiednio silne motywacje do pracy, trzeba stworzyć mu warunki do niej, zgodne z predyspozycjami psychicz-

nymi, a głównie charakterologicznymi. Niespełnienie tego podstawowego warunku w bliższej lub dalszej perspektywie doprowadzi do stresów, nerwicy, alkoholizmu, rozpadu rodziny, których to skutków prawdziwe przyczyny rzadko są jednak uświadamiane.

Jak dotąd tzw. stosunki międzyludzkie w zakładzie pracy, powierzenie stanowisk kierowniczych — były regulowane ogólnie przez dyktando. Wiele było pomyłek, bo i staż pracy niewiele gwarantuje, a i ma-

skować ludzię potrafią się doskonalić. Tymczasem każda pomyłka kadrowa przynosi straty ekonomiczne całej zakładowe.

Tyle tytułem koniecznego wstępu. Jako cybernetyk społeczny (doktorant w Zakładzie Cybernetyki Społecznej i Metodologii Nauk Społecznych WSP w Kielcach) zajmuję się m. in. badaniem predyspozycji charakterystycznych. Mój artykuł na temat zastosowania socjocybernetyki w działalności personalno-kadrowej ma się ukazać niebawem w „Problemach Organizacji”. 1 lipca br. utworzyłem pierwszą w kraju Pracownię Analiz Charakterologicznych, będąc w kontakcie z prof. Robertem Simonem laureatem Nagrody Nobla (za pośrednictwem prof. A. Targowskiego), który w Stanach Zjednoczonych zajmuje się komputerowym modelowaniem charakteru. Pracownia moja jest w stanie przeprowadzić badania, diagnozować i wystawiać ekspertyzy w następującym zakresie:

- zgodności powierzonego stanowiska pracy z predyspozycjami charakterologicznymi pracownika (istotne zarówno dla nowo przyjmowanych, jak i przenoszonych na inne stanowiska pracy);
- zdolności do bezkonfliktowej współpracy w zespole pracowniczym;
- analizy zespołów pracowniczych pod kątem zgodności miejsca w hierarchii służbowej z predyspozycjami charakterologicznymi;
- badania predyspozycji do kierowania zespołem pracowniczym, umiejętności organizatorskich (istotne przy powierzaniu stanowisk kierowniczych).

Metody badań są maksymalnie zobiektywizowane, a interpretacja wyników mniej subiektywna, niż w tradycyjnych badaniach psychologicznych. Nie jest to badanie tzw. inteligencji, lecz charakteru, który nie jest ani dobry, ani zły, a po prostu odpowiedni lub nieodpowiedni dla danego stanowiska pracy. Charakteru tego nie możemy zmienić, ale możemy znaleźć bardziej właściwą pracę dla danego człowieka.

Dla ewentualnych zainteresowanych podaje adres: Pracownia Analiz Charakteru i Terapii Rodziny, ul. Jesienna 58/78, 42-219 Częstochowa. Jak mi się wydaje — temat ten może zainteresować zarówno dyrektorów zakładów pracy, związki zawodowe, jak i organa administracji państwowej.

mgr MAREK A. JĘDRZEKI
Częstochowa

Paweł Rzepka, osiemdziesięcioletni, ale ciągle krzypki mężczyzna, wita mnie przyjaźnie, wpuszcza do mrocznej kuchni, każe usiąść na wygodnej ławie.

— Z których to Leśniaków? Co robił twój ojciec i dziadek?

Mówię, że to i to. — To dobrze — cieszy się Rzepka — człowiek musi wiedzieć, skąd jest. Każda rzecz ma jakiś rodowód. Czy mebel, czy lampa, czy zwierzek, czy coś innego. A cóż do biero człowieka.

W zeszłym roku zdarzyła się panu Pawłowi choroba. Płyty pilsniowe przywały mu nogi: — Panie, lekarze źle leczą. Radzę sobie sam. Pięć schorzeń wygnalem. Z nogami było tak. Poszedłem do doktora, który zapisał jakieś lekarstwa. Ale po trzech dniach ból jak szlag trafił, od kostki do biodra. Kolega odstąpił mi zastrzyki za 250 złotych, ale w przwchodni powiedzieli, że bez zlecenia nie klują. Za zlecenie trzeba było dodatkowo płacić 50 złotych od zastrzyku. A z nosą jeszcze gorzej. Psia-krew, mówię, zrobię z tym porządek. Wsiadłem cółkę do ogrodu po dziękę pokrzywę, zmieliłem, dodałem mleka i pęzyrchtowałem wywar. Wypiłem szklankę. Na wieczór ból zelżał, a rano nogąm już chodźcie.

Pokrzywy... jak one się marnują! A przecież nie ma lepszego leku na wzdęcia dla królików. A jaka to pożywna pasza dla świń, krów: nie ma bardziej młokodajnej rośliny. Szkoda, że nie mogę już chować swiniaków.

Czego ja nie robiłem? Prawdę mówiąc, miałem się kilkunastu zawodów: pracowałem w sklepach różnej maści, od rybnego do meblowego, w wojskowej komendzie, ogrodnictwie. Byłem woznym w szkole i piekaczem. Mam recepturę na kilka gatunków chleba. Kiedyś piekarsze, chytrasy jedne, chciałem mnie wypróbować. Nie dowierzał moim radom. Przyszedłem i wypiekłem takie kociące, że zeszła się cała dyrekcja i baby e biur. Chleba w sklepie nie kupuje. Już by dawno kwiatki na mnie rosły. Piekę w domu. Tylko że mąka marna. Wolę kupić pszenicy i ziemię na żmarach. Ale drogo wołają za pszenicę. A ja mam załatwić 2450 złotych renty; 80 złotych na dzień. Słysze, że tyle będzie kosztować kostka masła. Zie czasy idą, zie...

Ale tak się rozgadałem, a może pan głodny? Taki zwykły chlebusz, niewyszukany, ale pachnie jak pszenica w polu, co?

Pod względem żywności chciałbym choć na dzień przenieść się do przedwojennych czasów. Niedawno poszedłem do jednego obywatela partyjnego. I mówię mu jakie są przyczyny naszej biedy: niedobalstwo, niegospodarność, nieuczciwość, zakłamanie. Wleczę się to jeszcze z czasów pańszczyznianych. Nasi oicowie i dziadkowie obrabiali za darmo dziedzicowi pola; każdy patrzył więc, co tu skubnąć i przynieść do domu. No bo z czego żyć trzeba. Dzieciśka widziały i później robiły to samo. Tak było za Austriaka i za Niemca. Obywatel partyjny mówi mi: — Zrobimy reformę, wymienimy pieniądze. A ja wiem, że zmiana waluty nie pomoże, jak się sami nie weźmiemy w kupę do roboty. Przeżyłem kilka wymian pieniędzy, i co? Nic nie dały. Ale rzeczywistość z tą inflacją trzeba coś zrobić, bo się stanie jak w dziewiętnastym roku, kiedy za jankło płacilo się

sto czterdzieści tysięcy marek. Co się zarobilo dzisiaj — trzeba było zaraz wydać, bo jutro te pieniądze już nie były warte. Tak było...

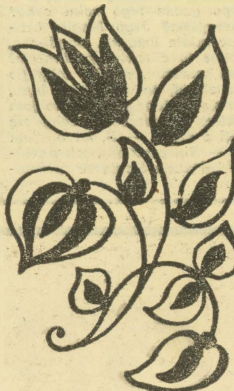
„Ziarka „za Dunajcem” to ulubione miejsce Pawła Rzepki. Pomimo dziwiącego krzyżaka wytrwale uprawia tam bób, ziemniaki, fasolę. Ale narzeka na dzisiejsze nasiona: — Zrobiłem namyślić taki eksperyment. Dostałem trzy nasiona sałaty amerykańskiej i dwa nasze. Wsiadłem w ogrodzie w tej samej ziemi. Patrzę, sałata amerykańska wielgachna jak głowa i waży 45 dkg. A nasza? Ledwo weszła i tylko 15 dkg. Nie jest ważne jak się uprawia, ale co się sieje i co się sadzi.

Nikt teraz nie dba o jakość, nie szanuje własnego imienia. Przed wojną u rzelnika „pachniało” kilka zapachów. Kielbasa z czosnkiem osobno, wotrobiana inaczej. Rzeźnik dbał o jakość, bo inaczej by zdechł z głodu. Po prostu nikt by u niego nie kupował.

Jerzy Leśniak

Dobre rady pana Pawła

Ludzie dzisiaj pogłupieli. Idę w Świniarsku i patrzę — roślinie bób. Cały obszarony puchkami i jakimś diabełstwem. Pytam się kobyty: — Co wy robicie? A ona: — A, co tam. Jak go będzie mniej — to zdrożeje...



Przecież tak nie można. Nie na tym rzecz polega. Przeczytałem w „Chłopskiej Drodze”, że w Ameryce jeden

rolnik żywi dwudziestu czterech mieszkańców. A polski — ledwo czterech. Czy to nie śmiechu warte?

Same fuszerki dookoła. Córka zamówiła w spółdzielni robotę malarską. Przyszło dwóch, lipę odstawił, samą farbę nałożył bez kleju. A rachunek przysłał jak za woli.

Z „Solidarnością” też niedobrze. Oglądam w telewizorze, gadają, gadają, a nam emerytom głód w oczy za-gląda. Za kartkami stoję w urzędzie cztery dni. Zgubiłem te na masło, ale co tam, obejdę się. Gdyby nie bób, wie pan, to niezastąpiona potrawa, ułatwia trawienie, dobra na trzustkę i serce... Jak mi bobu brakuje, chodzę jak struty. Wiec, gdyby nie bób — to bym chyba nie miał tego zdrowia.

Z kolejkami to wszystko głuپیo urządzone. Po lewej starzy, po prawej młodzi, to znów na odwrot. Czy nie można specjalnego sklepu dla emerytów wydzielić? A sklepem spożywczym wędli-

ny dawać to nie laska? Mówi mi taka jedna paniusia ze sklepu, że nie mają chłodziarek. Po co im? Przecież towar nie ma kiedy się sepsuc.

Co robić, żeby było lepiej? Na przykład każda fabryka powinna zaprowadzić sobie katalog, co produkuje i czego jej potrzeba. Taki katalog powinna mieć każda firma, powinien też mieć wojewoda i premier. Każdy mógłby być dzwonić do danego zakładu i zamawiać taki a taki surowiec czy sru-bkę.

Ciekawe, jak teraz mają wojskowi? Myszyn śpiewali „Nasz pan cyworz fajny młodzieniec, nie może se rady dać, musimy mu pomagać”. Życie wojskowe, o, to była twarda szkoła. Był taki jeden frajter, Austriak, który ćwiczył nas twardą ręką. Na musztrę był okropnie zajadły i stałe kazał ćwiczyć „w lewo zwrot”, „w prawo zwrot”, „pamięnij” i „powstań”, oczywiście po niemiecku „rechts um”, „links um”, „nieder” i „auf”. Jeden był, pamiętam, taki Zydek, chorowity, który na ćwiczeniach nie dawał sobie rady, zawsze biedak, zostawał w tyle. Frajter jak to zobaczył — podbiegł do niego i obrzucił go „wyznanką”: — Ieek, musztra ci się nie podoba? Czego nie robisz „nieder” i „auf”? A na to Zydek: — Panie frajter, po co mam robić „nieder” jak zaraz będzie „auf”? Frajterowi ze śmiechu złość odeszła. Tak było...

Zapada zmierzch. Wychodzę. Paweł Rzepka wygląda przez okno. Zostaje sam.

LISTY

„Szukamy dobrych pomysłów“

Słyszmy ostatnio w radiu i TV informacje, że rolnicy wstrzymują dostawy zwierząt rzeźnych do punktu skupu. Ta wiadomość może być częściowo prawdziwa. Rolnicy nie dlatego wstrzymują dostawy, aby wyrubować ceny, ale dlatego, że całymi godzinami muszą stać w kolejce, aby dostać trochę mięsa na kartki. Dokonują więc uboju w sąsiedztwie, a nawet część zbywają znajomym w mieście.

Wielu rolników w rozmowie ze mną stwierdza, że odda tuczniaka w punkcie skupu, ale z kartką trzeba stać i nikt nie pomyśli, aby tego rolnika jakoś zachęcić do produkcji. A można to zrobić np. w ten sposób, że w punktach skupu zwierząt rzeźnych winien być kiosk (nawet może to być na przyjeździe samo-chodzie), gdzie każdy oddający zwierze rzecze dostał by np. 3 kg kieł-bas, ulę poza sprzedażą kartkową.

Odbiór mleka od rolników wymaga również usprawnienia. Wozacy mają jak dotąd płatne raczej za ilość przejechanych kilometrów, niż ed ilości zebranego mleka. Tę sprawę należałoby odwrócić tj. płacić do-datkę za ilość odebranego mleka, a następnie dopiero za ciężką drogę, czy ilość km.

Ponadto w każdej gminie winna być mała rzeźnia, z której korzystałyby rolnicy indywidualni (za zgodą władz). Zaopatrywałyby ona miesz-kańców gminy w należą im ilość mięsa.

Jestem za podwyżką cen produk-tów spożywczych, bo to uaktywni do produkcji żywności tych, którzy miast produkować stoją godzinami w kolejkach, a ich ziemia nieraz leży odlogiem lub jest wykorzystywa-na byle jak. W wielu małych gos-podarstwach chłopo-robotniczych wybyło się tak krów, bo mleko i ma-sło są tak tanie, że chów krowy dla własnych potrzeb się nie opłaca.

Jak dotąd pracy i szacunku dla pracy najlepiej się uczynić poprzez uwarunkowania ekonomiczne. Drogi produkt jest ceniony, tak jak ta pra-ca, co prowadzi do jego uzyskania.

MARIAN JANIGA
Ropa

W nawiązaniu do krytycznego listu naszej Czytelniczki z Krynicy, dotyczącego zaniechań na osiedlu przy ul. Rewolucji Październikowej — kolejny list naszego stałego korespondenta, pana Stanisława Przypokaza. Jego zdaniem osiedle przypominają koszar. Monotonia architektoniczna, brak elementów ozdobnych — kwiatników, zieleńców, rekreacyjnych (plac zabaw dla dzieci), za to w bezpośrednim otoczeniu bloków można by urządzić prawdziwe sianokosy na zaniebanych, zachwaszczonych trawnikach. Do porę-gnego wyglądu osiedla przyczyniają się zresztą sami jego mieszkańcy, zaśmiecając i dewastując otoczenie. Wyjątkiem jest blok nr 13, wzorowo zaopieczony przez mieszkańców, wśród nich znanego społecznika — pana Antoniego Nawroćkiego.

• Krytycznie o „Dunajcu”. Pani Aleksandra Kowal zwraca nam uwagę, że zbyt mało miejsca poświęcamy tematyce młodzieżowej. Nie ułatwiają problemu sporadyczne publikacje w rodzaju zapisu redakcyj-

PI SZĄ DONAS

ny dyskusji pt. „Młodzi: osobno czy razem?"; sprawy młodych należy podejmować regularnie. Dziękujemy za listy, czekamy na dalsze opinie o naszym tygodniku.

• Pan Bogusław Lukasik donosi nam, iż żwirownia w Starym Sączu zamula wody Dunajca, wypłaszając stad amatorów kąpeli i licznych (dotychczas) wędkarzy. A wystarczałyby niewielka inwestycja: zbiornik osadowy — a mówiąc prościej — sztuczny staw, w którym odpły-wająca ze żwirowni woda mogłaby się wyklarować, nim odprowadzona zostanie do rzeki. Ani to trudne do zrobienia, ani kosztowne.

• Sprawę postoju taksówek przy szpitalu w Nowym Sączu zgłoszali zwołaliśmy nam pan Mieczysław Nieć przewodniczący Społecznej Komisji Pojedynczej os. Barskiego. Kierowcy unikają tego postoju jak ognia, licząc na intratniejsze kursy w in-

nych rejonach miasta. A przecież postój ów utworzono z myślą o ludzich chochy, dla których dłuższe wyczekiwanie na jakiś środek lokomo-cji często przekracza fizyczne możliwości.

• Kilka ciekawostek na temat bocianów — gatunku ptaka — nie-stety — coraz bardziej rzadkiego w naszym kraju nadesłał nam pan Wiesław Indyk z Krynicy, załączając przy okazji wyniki badań, prowadzonych przez ornitologów w woj. nowosądeckim. Dziękujemy!

• „Przedszkola dla wsi”. Pod takim tytułem zamieściliśmy jeszcze w marcu br. list pana Antoniego Nawroćkiego z Krynicy, który postulo-wał by część dochodów z gier loszowych (bądź też specjalnie na ten cel zorganizowanej loterii) przeznaczyć na budowę wiejskich przedz-szkoli. Propozycja przeszła bez echa — zawiadamia nas w kolejnej

korespondencji zawiadzący autor, który jednak nie rezygnuje: pomys-łem podzielił się z Redakcją Rolną TV i redakcją magazynu „Gromada Rolnik Polski”. Może ktoś w końcu podejmie tę ciekawą inicjatywę?

• Już po raz drugi trafia na nasze łamy sprawa budowy (koniecz-nej!) nowej szkoły w Słopcach. O perypetiach z oświatową inwestycją pisała jeszcze w grudniu ub. roku pani Maria Banasz; po kilku mie-siącach od momentu publikacji listu autora informacje nas, iż sprawa nadal pozostaje w sferze obiet-nie. Ostatecznej decyzji nie ma, Ku-ratorium milczy, a stary budynek pęka w szwach i się sypie...

• Kolejne propozycje, jak uczcić jubileusz 700-lecia Nowego Sączu przedstawił nam starsządeczanin, pan Tadeusz Krawczyk. A więc w ramach obchodów powinna się odbyć m. in. sesja historyczna, wskazana byłaby także edycja albumu fotogra-ficznego poświęconego historii i współczesności Nowego Sączu. Ale najważniejsze — to mobilizacja no-wosądeczan do przemyślnych, war-tościowych czynów społecznych na rzecz swojego miasta.

DROBNE UWAGI DO SŁOWNIKA PISARZY

W 1966 roku „Wiedza Powszechna” wydała część pierwszą „Małego słownika pisarzy polskich”, która objęła pisarzy od początków naszego piśmiennictwa do roku 1918. Był ten „Słownik” przeznaczony dla czytelnika bez specjalnego przygotowania, jednakże posługiwali się nim chętnie nauczyciele języka polskiego szkół podstawowych i średnich.

Przez bite pięćdziesiąt lat trzeba było oczekiwać na ukazanie się drugiej czę-

ści „Małego słownika pisarzy polskich”, w którym znaleźli się pisarze lat 1918–1975. Po raz pierwszy nie podzielono pisarzy na krajowych i emigracyjnych — to kryterium odeszło do historii, dość przykrej. Hasła dla tej drugiej części „Słownika” opracowali Józef Zbigniew Białek, Tadeusz Bujnicki, Boglesław Faron, Stanisław Jaworski, Magdalena Lubelska, Karol Lubelski, Włodzimirz Maciąg, Włodzimirz Przechnicki, Bogdan Rogatko, Henryk Siewier-

ski, Jadwiga Wyskiel. Redakcja naukowa znalazła się w rękach Włodzimirza Maciąga.

I w tym przypadku autorzy adresują „Słownik” do szerokiego kręgu odbiorców. Hasła, jak w części poprzedniej — podają podstawowe dane biograficzne i bibliograficzne. Przydano jednak i elementy oceny indywidualnej i generalnie nie zdawkowej. W „Słowniku” łatwo dostrzeżę się aktualny stan wiedzy o literaturze współczesnej. „Słownik” uzupełniono obszernym indeksem tytułów dzieł — rzadkość w naszych praktykach informowania o literaturze.

Autorzy nie ustrzegli się kilku błędów i pominięć, jakie pojawiają się zresztą zwykle przy pracach pionierskich, a wiadomo, że w tej materii brak kompletu książek i innych materiałów. Kogo więc w „Słowniku” brakuje? — ADAMA CZERNIAWSKIEGO, ALICJI IWANSKIEJ, JANA ADAMSKIEGO, JANA POCKA, FELICJI KRUSZEWSKIEJ, LUDWIKI MARIJ STAFFA, MARIJ DŁUSKIEJ, ZDZISŁAWA ŁAPINSKIEGO, ROMANA INGARDENA, TADEUSZA SUŁKOW-

SKIEGO, TADEUSZA KOTARBINSKIEGO, TADEUSZA ZYCHLEWICZA. STANISŁAW VINCENZ został potraktowany zdawkowo, a to przecież i wielki myśliciel, i artysta. Brakuje mi też kilkunastu nazwisk tłumaczy arcydzieł literatury światowej.

Trafily się przykre niedopatrzienia korekty i redakcji. Nie było Jerzego Lechonia — był Jan Lechoń. W innym miejscu twierdzi się, że profesor STANISŁAW PIGOŃ był wychowankiem Uniwersytetu Wileńskiego choć wiadomo, że „w świat” wyszedł z Kambornii i Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Wilnie był profesorem i rektorem. Kilku pisarzy pozbawiono ważnych dzieł.

Mimo te drobniaki książka stała się ogromnie popularna i już trafiła na czarny rynek. Ale, być może, moje drobne uwagi będą przydatne przy retuszu „Słownika”, kiedy wydawca zaproponuje wydanie drugie. Już w tej chwili konieczne.

PIOTR NOWAK

Stanisław Kurek — Konina

„Sabałowe bajania” 1981

Jak sie Michoł Pitka zynił

Naso Konina pod Turbacym jest to wieś piękno, ale biedno. Początek wody, koniec chleba. Ludzi bogatyk mało, ino biedni. Jak mogli, ei biedni, to ta zył przy tyk bogatyk, ale gorzji się było lozynie biednyu parobkowi z bogatom dzewkom abo, bydne dziewce za bogatogo parobka sie wydać. Ino wierzyl i nos ludzie w takie rzeczy, i utierzom do dziś dnia, ze we Wiljom wiecór bydo godo ludzkim glosem.

A był haw u nos parobek, taki piękny, bylo mu Michoł, nazywoł sie Pitka. Ino tyz bidny, ni miol nic, jacy szczebl. Z tom szczeblom chodzil, szczyloł zajace, listki, co sie mu ta kany trafilo. Ne i w Końskim Boniorze zabił topielca, taki był łodwozny, a topielec, to był duch. Ne, i spodobala mu sie dziewczka, u Majerza, u Kubusia, tako Magda. Ej, pitka była dziewczka. Ale Kubuś był bogoc na całom wieś, kaz by ta Ku-

buś doł Magde Pitkowi, takimu psu-bratu. Ale Magda tyz go foiala, bo był ładny.

Jednego rozu gada Michoł Pitka do Magdy tak: wis co, Magda? Nagadaj ze oju abo matce we Wiljom, zeby pošli do obory, przystucholi sie co bedom godoty krowy. A ja ta jakosi wyspekuluje, ze wedy mie ociec twój weźmie za zięcia.

We Wiljom, kie ta już te obrzędny przy obiedzie odprawili u Kubusia, Magda godo tak: mamo, jo by tyz posta do obory dzisiok, uslysalabym co nase krowy bedom godoty. Pono krowy godajom ludzkim glosem wedy, kiedy na jutrzni podniesienie w kościele. Ej, Kasia, ta Magdy matka, gada: idźze dziecko do kościoła, ocie tez ta obchodzi, co ta bedzie w przystym roku, przeciezes jescce nie gospodyn.

Ej, Magda posła do kościoła. A Pitka w tym casie wloz do obory,

legnął se pod zlobym, a wzion se ze sobom koneciom. Kiedy Magda posła do kościoła, stary godo gospodyn: ino: wis co, Kaśka? Co ta Magda taka ciekaowa, co te krowy bedom godoty. Pódem sie przystuchoć.

Posed Kubuś, wloz do obory, siod se tam w zlobie, zaśpiewoł se kole-doin „W zlobie lezy”. A mieli dwa woty: jeden był kwiatowy, drugi tysi. Kubuś w zlobie, a pod zlobem Pitka z konectom. Kiedy nadchodzi pónoc, Pitka do tej konecki dudni: mmm, mmm, Kwiaton, wis ty co? Co nasego gazde tego roku celco? Jakie nieszczye? Jego Magda hruba, bedzie miała dziecko, znajducha, z Pitkom, i to z takim psu-bratem! Kieby on wiedzioł, gazda, zeby go wzioł za zięcia, to by lepiej bylo, bo jakby się z Magdy śmiał, to jom Pitka obiecuje zaszczełi, zeby sie nie śmioł z niego. — E, ka by jom szczyloł! — No, zaszczełi, jak ón topielco w Końskim Boniorze zaszcze-

łił, to i jóm zaszczełi, u Pitki nie kupić!

E, Kubusiowi stanynny wlosy na glowie, kara boska, co za nieszczye! Uspokoil sie Pitka pod zlobym, Kubuś przysed do chaluwy, pyta sie go baba: „coze ta slusol, gadaty te krowy co?” — tak z usmiechem sie pyto. — E, Kaśka, nie smiech u nos, ino kara boska, nieszczye! Co te psiekwie nurobil! Wis, nasa Magda bedzie miała dziecko z Pitkom. No i to jescce, jakby my go nie wzioł za zięcia, to ón jom ma zaszczełi!

Całe scęście, ze Magdy nie bylo w chaluwy, ze byla na jutrzni, bo chyba by ją zaraz zabil ten Kuba, ociec. Kiedy przysła z kościoła, to w tom Wiljom swietom spokój był, a po Sceponie Pitka przysed do Kubusia, jako po koleźcie. A Kubuś ładnie z nim: Michalku, to tam, przydź, my cie za zięcia weźniemy. Były namowiny, zyba i Pitka sie ozynil, bez to, ze taki był spekulant, u Kubusia, z dziewkom piknom i bogatom, jescce mu Kubuś musioł zapisać grunty, i po dziś dzień tak slynie u nos, ze we Wiljom bydo godo ludzkim glosem, bo jakby nie gadalo, to by sie Pitka u Kubusia nie ozynil!

Dorobek naukowy wielkiego polskiego etnografa — Oskara Kolberga (1814–90) budzi zdumienie przeciętnego człowieka. Jak bowiem obliczyli współcześni badacze jego spuścizny, człowiek ten zebrał około 12 tysięcy pieśni ludowych, 1250 podań i legend, 666 bajek, 2700 przysłów, opisał wiele zwyczajów ludowych, obrzędów, wiejskich sposobów uprawy roli i urządzeń gospodarczych oraz wszelkie inne rzeczy związane z kulturą ludową. I wszystkiego dokonał sam, bez państwowych subwencji, honorariów, nagród, na dodatek obciążony nie ułatwiającą mu zadanie opinią szkodliwego maniaka. Część dorobku Kolberga, wydana jeszcze za jego życia, zajęła ponad 50 opasłych tomów — współczesne nam wydanie „Dzieł wszystkich” tego etnografa dodało następnych kilkanaście tomów i stanowi podstawę polskiej i słowiańskiej etnografii.

Dwa tomy — 44 i 45 — monumentalnego dzieła Oskara Kolberga, noszącego dosyć przydługi tytuł: „Lud — jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”, poświęcone są kulturze ludu góralskiego — mieszkańców Tatr i Beskidów. Tomy owe noszą podtytuł „Góry i Podgórze” i — podobnie jak w innych regionach — są istną skarbnicą wiedzy o dawnej kulturze ludowej ziem górskich. Siegać do nich powinni przede wszystkim kierownicy zespołów regionalnych, kapel ludowych oraz ci wszyscy, których interesuje nie tylko górski krajobraz, ale i człowiek, od wieków borykający się z trudną, skalistą ziemią.

Materiały dotyczące gór w dziele Kolberga pochodzą z kilku źródeł. Bezwzględnie największe ich zebrał autor podczas pięciokrotnych podróży w Tatrach, Pieniny i Beskidy. Dokładna analiza listów i innych dokumentów świadczących o życiu tego uczonego pozwoliła nawet na dokładne ustalenie dat tych ekspedycji: w pierwszej, przypadającej na rok 1846, odwiedził Beskidy i Podhale, w 1857 roku spędził 6 tygodni w Tatrach, a następnie przez Czorsztyn, Szczawnicę dotarł do Kryniczy. Tatry odwiedzał jeszcze kilkakrotnie: w 1861 r. (z wypadem do słowackiego Bardejowa), w 1862 r., a ostatnia udokumentowana wyprawa Kolberga w góry

DAN WIELEK

DO GÓRACH

przypada na rok 1863 — przebywał wówczas m.in. w Szczawnicy, Krynicy, Nowym Sączu i Tatrach. Wyprawy były tylko jednym ze sposobów zbierania materiałów etnograficznych przez Kolberga. Część materiału uzyskał od — jakby to dzisiaj nazywano — korespondentów terenowych. I tak dla przykładu: 74 pieśni z Poronina i Zakopanego dostarczyła mu Zofia Urbanowska, 9 pieśni z regionu zamieszkałego przez Rusnaków — Józef Riedmüller. Kolberg studiował również dokładnie ówczesne wydawnictwa i prasę, wypisując wszystko, co wiązało się z kulturą ludową — tak np. trafiły do jego dzieła „Kraakowiaki z Sowlin”, opublikowane wcześniej przez Zawililskiego. W pogoni za materiałem podsłuchiwał ponoć nawet górali wędrujących za pracą na tereny nizinne.

Przedstawmy pokrótce zasób materiałów zawartych w obu częściach tomu „Góry i Podgórze”. Na początek rozdział zatytułowany „Kraj”, w którym zebrane są informacje o szczytach tatrzańskich i beskidzkich oraz o wielu miejscowościach leżących w górach. Przytoczmy dla przykładu fragment opisu ówczesnej Muszyny:

Zaraz przy wjeździe do miasteczka, po lewej stronie, czytamy na bezpieńtrowym budynku obrzyny napis: „Kaffehaus und Restauration zur Neuen Welt”. Drzwi i okna szczerle pozamykane, gdzie-niegdzie szuby wytłuczone, brak żywej duszy — każą się dorozumiewać, że ów draussen zbankrutował i wymioł się czym prędzej zapewne tam, skąd przyszedł. Rynek zabudowany drewnianymi domami, noszącymi cechy XVI stulecia. Na środku rynku znajdują się dwie studnie, również drewniane i św. Florian wyrzeźbiony, który jednak przedzi przypomina jakiegoś jakobina z czasów rewolucji francuskiej; gały helm wygląda raczej na czapkę frygijską. I tu niestety pełno niechlujnego Żydo-

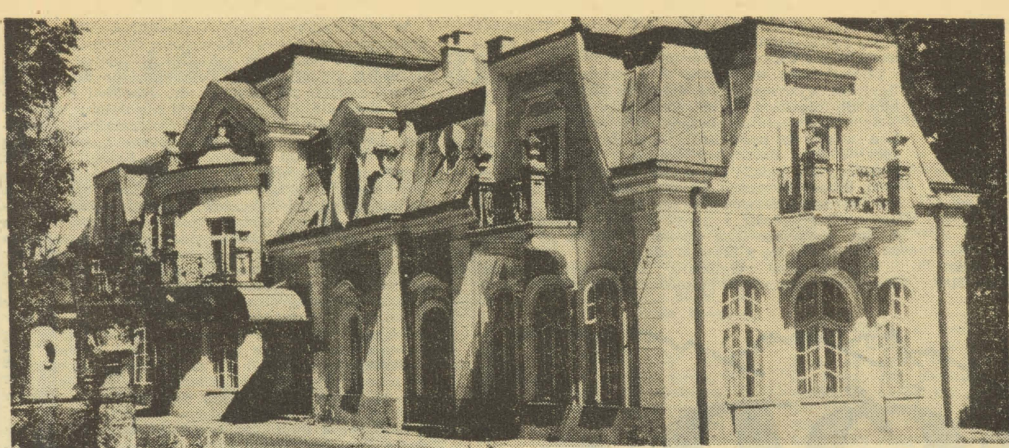
stwa, cały rynek zasiedlają przez nich, wszędzie po domach restauracje, hande i kawiarnie żydowskie. Toteż nie ma się bynajmniej czemu dziwić, że dla odróżnienia od Żydów i zwrócenia na siebie uwagi przyjeżdżających jest tu w głównej ulicy prowadzącej do rynku ku kościolowi restauracja, mająca napis na sztyldzie „Restauracja Katolicka”. Osoby przyjeżdżające wieczornym pociągiem do Muszyny mogą tutaj znaleźć porządną nocleg, jeżeli nie chcą zaraz jechać do Kryniczy. Na samym końcu miasteczka znajduje się piękny, dość obszerny kościół parafialny, pobity białą i obwiedziony dookoła murem.

Następny rozdział interesującego nas tomu nosi tytuł „Lud”. Kolberg zebrał w nim spostrzeżenia i wypisy z ówczesnej prasy oraz książek o fizjonomii, zwyczajach, stroju, sposobie bycia i źródłach utrzymania mieszkańców gór. Oto krótki urywek o zajęciach ludzi w dolinie Dunajca:

Na całej przestrzeni od Nowego Sącza w górę Dunajca aż do Łączka krząta się lud wiejski około płotna, które tu główny miejscowości handlu stanowi produkt... W górach rudy żelaza, w Dunajcu półow tosia... Pod Łączkiem z drugiej strony Dunajca jest góra Złota i Złoty Potok. Podanie nie sie, że tu złoto w grudkach i ziarnkach kopat niejaki Wydźga i defraudował je, imi twierdzą, że kopat, kopat i zbagactuszys się, uciekli...

W dalszej części omawianego dzieła następuje opis ziem; dowiedzieć się tu możemy m.in.: iż Czarny Dunajec, a szczególnie Ludźmierz ma próchnięć (chodzi tu chyba o torf — J.W.), stamąd woźą ją Górale, dając po jednym reńskim za furę dla użyczenia gruntów swoich o 2 i 3 mile.

Bardzo bogato opisane są doroczne zwyczaje ludowe, obrzędy weselne, pogrzeby — wszystko zaopatrzone nie tylko w teksty pieśni, ale i zapis



Pałac w Siarach koło Gorh

Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Zaprosili nas

...Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze oddział w Rabce na uroczystość 50-lecia schroniska na Luboniu Wielkim

- Gminny Ośrodek Kultury w Łapszach Niższych na wystawę — „Życie i działalność Jana Gwałberta Pawlikowskiego”
- Związek Polskich Artystów Plastyków Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na otwarcie wystawy malarstwa Stanisława Kusowskiego
- Urząd Miasta i Gminy w Mszanie Dolnej na „Dni Mszany Dolnej”
- ◆ Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu informuje, że w Związku ze zmianą wystawy — Dom Gotycki przy ulicy Lwowskiej jest zamknięty dla zwiedzających w okresie od 28 lipca do 10 sierpnia br. Po tym terminie zapraszamy do obejrzenia wystawy malarstwa B. Barbackiego.

Andrzej Knapczyk „Duch” — postać zapomniana

Warto przypomnieć czytelnikom „Dunajca” zapomnianą poniekąd postać zasłużonego nauczyciela, społecznika, kompozytora i propagatora muzyki oraz pieśni podhalańskiej. **ANDRZEJ KNAPCZYK** — „**DUCH**” urodził się 31 stycznia 1886 r. w góralskiej rodzinie w Cichem na Podhalu. Pobierał nauki w Krakowie, a po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego rozpoczął pracę pedagogiczną w Radziechowach. Tęsknota za muzyką góralską przywiodła go jednak z powrotem na Podtatrze. Uczył w Murzaszchlu. Ostatnią jego placówką przed wybuchem II wojny światowej była szkoła w Czerwiennem, której był kierownikiem.

Działając i tworząc w okresie międzywojennym i w trudnych latach okupacji, skupiał wokół siebie muzykantów z terenu Podhala. W szkole uczył nadprogramowo rękodzieła artystycznego (rzeźby, tkactwa, stolarki budowlanej). U jego najmłodszego syna Andrzeja — pracownika Urzędu Gminy w Czarnym Dunajcu, do dziś znajduje się około 80 eksponatów, które wystawiane były na terenie kraju. Są to miniatury w formie modeli sprzętów gospodarskich, jak latarnie, krosna, czerpaki, „trojaki” do lnu itp.

Był wspaniałym gawędziarzem i poetą ludowym. Pieśni i melodie „duchowskie” śpiewane i grane były na wiejskich weselach i okolicznościowych imprezach. Jego muzyka była w tych czasach najlepsza na Podhalu. Uzyskane z występów dochody przeznaczal na cele społeczne. Zmarł 16 lipca 1946 r.; pochowany został w Miętustwie.

Z inicjatywy jego uczniów — muzykantów, twórców ludowych oraz działaczy kultury powstało w 1957 r. w Czarnym Dunajcu Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej im. Andrzeja Knapczyka „Ducha”. Pierwszym jego prezesem był adwokat, dr Zygmunt Dąbrowski. Od 1962 r. funkcję tę pełni Jan Smółka, znany animator życia kulturalnego.

Podstawowym celem działalności Towarzystwa jest kultywowanie dorobku artystycznego swego patrona. Praktycznym wyrazem działalności kulturalnej towarzystwa są występy Góralskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Juhasi” oraz zespołu teatralnego. Stowarzyszenie poprzez swych zasłużonych działaczy (Antoni Łaś, Michał Cisoń, Bolesław Gęsi-

kowski, Maria Korzeniowska, Maciej Klimowski, Tadeusz Haberny) rozciąga opiekę nad twórcami ludowymi, muzykantami i gawędziarzami. Antoni Łaś — kierownik miejscowego ogniska muzycznego założył regionalną klasę gry na skrzypcach i uczy młodzież tej trudnej sztuki.

Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej im. Andrzeja Knapczyka „Ducha”, wspólnie z Oddziałem Związku Podhalań w Czarnym Dunajcu z okazji przypadającej w lipcu 35 rocznicy śmierci A. Knapczyka zorganizowało cykl imprez. W Gminnym Ośrodku Kultury w Czarnym Dunajcu odbyły się posiadły góralskie pt. „Urwana nuta”, które z dużą swadą poprowadził znany działacz kultury, prof. Julian Reimschuessel. Odbył się również koncert organowy w wykonaniu Jana Pasierba-Orlanda. Maria Zalioka, poetka ludowa z Czerwiennego i Eugeniusz Malec recytowali utwory Andrzeja Knapczyka.

JÓZEF SZAFIARSKI



Fot. JULIAN REIMSCHUSSEL

Z KOLBERGKIEM

nutowy. Dalej następują „pieśni powszechne”, podzielone na kilka podgrup. Najwięcej tekstów o miłości, traktowanej bardzo poważnie i z przymrużeniem oka, a wszystko pomieszczone w wiejskim realizm, jak choćby w tej przyspiewce „od Zakopanego”:

*Seekol piesek, seekol,
Jo na dziewce cekol,
Ności piesku chleba,
Mnie dziewczyny trzeba.*

W zakończeniu pierwszej części tomu „Góry i Podgórze” znajduje się kilka uszczypliwych piosenek pod adresem ówczesnych tęściowych, zaś w samym zakończeniu umieszczony jest zbiór pieśni sierocych, z którego pozwolę sobie przytoczyć jedną z wrotki:

*Sierota po ojcu
Sierota po macierzy
Kto sierotę nie był
I tak nie uwierzy.*

Część drugą rozpoczynają ballady ludowe, dalej pokazany zbiór pieśni wojskowych i o wojsku. Objawia się w nich niekiedy czynny patriotyzm — wierność Polsce, a zarazem cesarzowi austriackiemu, jak choćby w tej śpiewce „od Limanowej”:

*Wojak ci ja, wojak,
Cysarskiego wojska,
Kiejbik nie wojował,
Zginęłaby Polska.*

Zbiór pieśni pijackich i karczemnych rozpoczyna daleko poza Skalnym Podhalem znany marsz: „Hej

Madziar pije, hej Madziar płaci”. W zestawie tym są istne perełki, jak choćby owa:

*Pon Jezus się rozweselił
Beckę wina kupił,
Wszystkich świętych pocęstował,
I som se tys wypił.*

W rozdziale „Stany—Rody” zebrane są pieśni związane z wędrownkami za pracą, buntownicze oraz związane treściowo z poszczególnymi miejscowościami lub regionami. Przytoczmy tu może dwie z wrotki z Sowlin:

*Styry mile lasu
Same osciny
Nie ma tu w Sowlinach
Porzqmnne dziewczyny.*

*Styry mile lasu
Samego jalowca
Nie ma tu w Sowlinach
Porzqmnego chłopca.*

Jest też pokaźna kolekcja pieśni zbójnickich, pasterskich, związanych z uprawą roli, komicznych, żartobliwych, szlacheckich, mieszczańskich; kilkanaście pozycji liczy zbiór melodii, do których Kolberg zapisał jedynie nuty.

Rozdział „Świat nadmysłowy” zawiera notatki uczonego na te tematy: wyobrażenia o wszechświecie i ziemi, żywoży, wierzenia związane ze zwierzętami, roślinami (dużo tutaj przyczynków do medycyny ludowej), wierzenia demonologiczne, czary i czarownicy. Zacytujmy przepis na rozpoznanie czarownicy:

Mieszkańcy Łącka radzą, aby w celu zobaczenia czarownicy robić stóteczek od św. Jędrzeja (30.XI) aż do Jutrznii (tj. Pasteki w Wigilie — J.W.), ale robić tak, aby każdego dnia coś przybyło. Idąc do kościoła na mszę pasterską trzeba ten stóteczek wzięść ze sobą i stanąć na nim pod dzwonnica, a wtedy zobaczy się wszystkie czarownice, jak tam stoją ze swymi maściami, obrócone tyłem do wielkiego ołtarza.

Z ustępu „Opowieści ludowe, zagadki, przysłowia” przytoczmy legendy dotyczące początków Zakopanego: *Wieś Zakopane miała osadzić jakaś starościna Wielopolska rozbitkami ze zniszczonej tam hordy tatarskiej, lotrującej w miejscowych górach. Na dowód tego przytoczają, że dziś jeszcze pewna ilość rodzin tej wsi zowie się Tatarami, a nawet dochowują w swoich obliczach rysy mongolskie. Mało bardzo wiemy o przeszłości Zakopanego. Nazwa wsi, według ogólnie rozpowszechnionej tradycji, pochodzić ma od zakopania ziaren zboża przez pierwszego osadnika na polanie zwanej do dziś dnia Zakopisko, na stokach Gubałówki. Przypuszczają się godzi, że to się działo w drugiej połowie XVI wieku, najstarszy bowiem znany przywilej danym mieszkańcom Zakopanego przez Stefana Batoryego sięga roku 1578...*

W zakończeniu kolbergowskiego tomu poświęconego etnografii polskich Tatr i Beskidów są rozdziały: „Gry i zabawy” oraz „Jezyk”. Cennym uzupełnieniem dzieła jest zestaw literatury cytowanej przez Kolberga, sporządzony przez współczesnych nam wydawców. Zestaw ten uzupełnia bibliografia późniejsza Kolbergowi, tematycznie związana z kulturą ludową naszych gór i Łachów.

Zdaje sobie sprawę, że kilka stron maszynopisu nie może oddać całego bogactwa wiedzy zawartej w dziele Oskara Kolberga. Może jednak zachęci do sięgnięcia po książki naszego największego etnografa, który jak ongiś Kolomb odkrył nam świat nowy, przedtem nie znany, nie zbadany, a jednak zdumiewający bogactwem kształtów i treści. Odkrył go nie za górami, nie za morzami, a tuż obok nas — pod słomianą strzechą naszej wiejskiej chaty, pod grubą siermięgą polskiego chłopca. (S. Lam, „Oskar Kolberg — Żywot i praca” Lwów 1914).

Każdego roku miliony osób odwiedzają Morskie Oko — ale tylko nieliczni wiedzą, że o losie tego górskiego jeziora zdecydowała sto lat temu odważna i mądra posawa polskich patriotów — zarówno możnych i wykształconych, jak prostych i ubogich górali z Białki Tatrzańskiej, uparcie broniących swej ojczyzny.

Jednym z uczestników tych zmagnięć, które przepadły dla Morskiego Oka pozostało polskie, był Stanisław Barabasz (1857—1949), znany przede wszystkim jako twórca narciarstwa polskiego. Zapiski Barabasza dotyczące tego okresu udośćpełniła mi pani Barbara Dworzak, jego wnuczka, której serdecznie dziękuję.

Po pierwszym rozbiore Polski dobra królewskie w zaborze austriackim przejął camera cesarska. W 1816 roku skarb austriacki oszacował i wystawił

Morskiego Oka, a przy okazji i przeciw Towarzystwu Tatrzańskiemu o to, że używa trawny na Morskim Oku i Czarnym Stawie.

Ministerstwo węgierskie oraz namiestnictwo galicyjskie wyznaczyły na dzień 16 sierpnia 1883 r. komisję mieszaną celem załatwienia sporu.

Sołtyż Nowobilszy przedstawił komisji przywileje nadane im przez króla Jana Kazimierza z roku 1661. Węgry natomiast nie mieli żadnych dokumentów, ale żądali, by strona polska uznała granicę kraju, biegnącą od szczytów Rysów w dół ku Czarnemu Stawowi, przez jego środek, następnie wzdłuż potoku z niego wypływającego, przez środek Morskiego Oka, Rybim Potokiem aż do jego połączenia się z Białą Wodą.

Przedstawiciel Wydziału Krajowego, Edward Mochnacki oświadczył stanowczo, że godzi się tylko

W tym czasie Prusacy wysiedlili z dóbr w Poznaniu hrabiego Władysława Zamoyskiego, co skłoniło go do kupna majątku w Galicji. Dowiedziawszy się o odbytej licytacji dóbr kuźnicznika, polecił swemu adwokatowi, dr. Józefowi Rettingerowi zbadać, czy tej licytacji nie dałoby się obalić, ze względu na popełnione nieformalności. Istotnie licytacja została unieważniona i odbyła się ponownie w dniu 9 maja 1883 r. Stangeli dał niej Goldfinger, adwokat dr. Rettinger, przedstawiciel Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz kilku pomniejszych kontrahentów. Cena wywoławcza wynosiła 200 tysięcy złotych reńskich. Licytacja była zwyciężca: wygrał dr. Rettinger, podbijając cenę do kwoty 460.000 zł. Tym sposobem hr. Władysław Zamoyski stał się właścicielem dóbr zakopiańskich, graniczącymi z dobrami księcia Hohenlohego.

Spór graniczny stracił teraz charakter prywatny i przybrał charakter narodowy, gdyż ze strony polskiej występował hr. Zamoyski, wysiedlony z Poznania, a jego antagonistą był Prusak, Hohenlohe, który uważał się za jedynowładcę spornego terenu. Ogrodził go i obsadził swoimi hajdukami, zaś leśni Zamoyskiego ogrodzenia te w nocy rozbił. Spór przybierał na ostrości...

Góralom z Białki, którzy mieli tam od wieków pastwiska, Hohenlohe zabronił wypasu, zaś w roku 1890 na terenach spornych nad Morskim Okiem rozpoczął budowę domu myśliwskiego, choć już od roku 1874 istniał opodal, na terenie bezspornym, ofiarowanym przez Eichborna, schronisko PTT. Do schroniska tego wstęp mieli wszyscy turyści.

Choć budowy domu myśliwskiego strzegł jegrzy oraz żandarmi węgierscy, została ona zniszczona przez górali. Hohenlohe nie dał jednak za wygrana: zrobiono drogę przez Zabie, zbudowano kompletne schronisko po stronie węgierskiej, następnie rozebrano je i poszczególne części przewieziono nad Morskie Oko, gdzie złożono w całość pod dozorem żandarmów.

Stosunki zaostrzyły się, naszyły turystom nie pozwalono przedzierać przez Zabie. Przewodnika Józefa Pękę odjęto z turystą i aresztowano a turystów internowano. Nasi nie pozostali dłużni: gdy węgierscy turyści ze spiskimi przewodnikami chcieli przejść przez Łysą Polanę, leśny Dziadoń, pod groźbą karabinu, zmusił ich do powrotu. Górale z Białki rozstrzygnięciem, że im pastwiska odbierają, postanowili je siłą odbić: pod przewodnictwem Józefa Nowobilskiego zaczęli się zbierać, aby Niemców i Węgrów swad Morskiego Oka przepędzić. Dotychczas o tym Zamoyskiemu, a hrabia skłonił górali do zapieczętowania zbrojnych napaści, póki nie przywiezie z Nowego Targu przedstawicieli władzy.

Starosta w Nowym Targu, jak również namiestnictwo we Lwowie ościągano się z decyzją, natomiast sąd powiatowy w Nowym Targu zdecydowanie zajął stanowisko obiektywne. Jednak komisja sądowa z Nowego Targu pod przewodnictwem sędziego Lawińskiego, która chciała wejść na sporny obszar, została pod groźbą użycia broni brutalnie zatrzymana przez jegrów Hohenlohego. Sąd skazał za to Prusaka na 1000 złotych guldenów kary. Teraz spór wszedł w ostatnią fazę. Sprawa nabierała rozgłosu, Zamoyski i Towarzystwo Tatrzańskie wystąpili z memoriałem do Sejmu i Koła Polskiego w Wiedniu.

W 1901 roku utworzono stałą komisję dla ochrony Morskiego Oka. Zebrano około 34 tysiące podpisów obywateli polskich żądających usunięcia Węgrów ze spornego terenu. W tym czasie monarchia austriacka miała wiele powodów, aby bać się wszelkich masowych wystąpień, kiedy więc w 1902 roku poseł Kowalski wystąpił w Sejmie mową o prawach Polaków do Morskiego Oka, rząd austro-węgierski powołał sąd rozjemczy celem ostatecznego rozstrzygnięcia sporu.

Rozprawa jawna rozpoczęła się 21 sierpnia w Grazu. 1 i 2 września sąd rozpatrywał sprawę na miejscu w Tatrach. 10 września podjęto na nowo postępowanie w Grazu, wysłuchano opinii rzeczoznawcy oraz krótkowych przemówień przedstawicieli obu stron. 13 września 1902 r. ogłoszono wyrok:

Granica ma iść rzeką Białką w górę aż do ujścia Rybiego Potoku, stąd grzbietem Zabiego aż do szczytu Rysów.

Zatem Morskie Oko i Czarny Staw mocą wyroku zostają w całości przyznane stronie polskiej. W ten sposób spór, trwający ponad 100 lat, został ostatecznie zakończony dzięki niespożytej energii hr. Władysława Zamoyskiego, zapobiegliwości Towarzystwa Tatrzańskiego, prof. Balzera, nieustępliwości górali białczańskich i bezstronnej ocenie rzeczoznawcy, pułkownika Beckera.

Po rozstrzygnięciu sporu zjechały się władze obu stron, aby wyznaczyć granicę i oddać sporne terytorium. Ponownie zaroilo się nad Morskim Okiem: wszystkie izby w schronisku, nawet strychy, były zajęte, tak, że zabrakło miejsca do spania. Hrabia Zamoyski, znany ze swej spartańskiej prostoty, ułożył się więc do snu na stole. Towarzyści mu Jan Kasprowicz począł układać się na podłodze. — Gdzie pan będzie spał? — zdziwił się Zamoyski. Na co Kasprowicz odpowiedział: — Może polski hrabia spać na stole, to może chłop polski spać na podłodze.

Władysław hr. Zamoyski, umierając w 1924 roku, zapisał testamentem swoje dobra narodowi polskiemu.

Starzy górale zachowali w pamięci postać i działalność hr. Zamoyskiego. Jeszcze obecnie, kiedy sprytni ludzie chcieli wyludzić od górali przyległe do Parku Tatrzańskiego tereny w Bukowinie, a jeden z tych spryciarzy często i gęsto posługiwał się „słowem honoru”: — Daję wam stoło honoru, że Park Tatrzański będzie się rozszerzał i wam te tereny zabiorą, więc sprzedajcie mi je — stary Para odpowiedział: — Jak harabia Zamoyski dał stoło honoru, to miało ono swoją wartość, bo miał i potęgę jak trza, a wy swoje słowo honoru możecie tylko porikami podeprzeć.

JERZY SKOTNICA

SPÓR O MORSKIE OKO



na sprzedaż Zakopane i jego okolice. W trzy lata później Tomasz Znański kupił wsie Murzasichle i Poronin, a w 1824 r. Emanuel Homolacs — dobra zakopiańskie oraz tereny przy Morskim Oku. W 1834 r. powstał spór pomiędzy Homolacsem a Palocsayem, właścicielem obszaru po stronie węgierskiej. Przedmiotem sporu było wycięcie drzew po polskiej stronie. Dopiero w 1858 r. wdowa po Homolacu zawarła ugodę z małoletnim synem Palocsayą, mocą której ten ostatni stał się właścicielem terenu spornego, zostawiając pewne serwituty dla wdowy. Opierając się na tej prywatnej ugodzie Węgry postanowili uznać granicę między owymi dobrami jako granicę kraju.

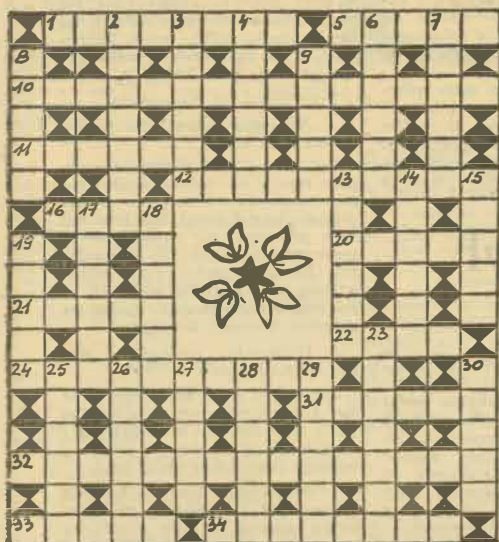
W roku 1879 Jaworzynę, leżącą po stronie węgierskiej i graniczącą z dobrami zakopiańskimi — kupił Prusak, książę Hohenlohe. Jednakże gdy sto lat temu — w roku 1881 — ukazało się drugie wydanie „Przewodnika do Tatr, Pienin i Szczawnicy” Walerego El'asza — jego autor zignorował istnienie rzekomej granicy, co spowodowało odnowienie się przysięganego sporu, i to w ostrej formie: Edward Kegel, pemonocnik właściciela Jaworzyny, wniósł w 1882 r. skargę o naruszenie prawa własności przez górali Nowobilskich z Białki Tatrzańskiej, którzy mieli swe pastwiska w okolicy

na granicę, jaką wyznaczył c.k. komornik Nerunowicz przy sprzedaży dóbr komory austriackiej Homolacswi, według opisu z dnia 24 października 1820 roku. Białczanie nie tylko okazali przywileje Jana Kazimierza przynajmniej im pastwiska koło Morskiego Oka, ale i odwołali się do wykazu gruntów z 1820 r., w którym około 60 morgów pastwiska na nich było zapisane i od których płać podatki. Powołali się także na prawo wyłącznego rybołówstwa w Morskim Oku i przewozu gości trawą.

Węgry nie przypuszczali, że strona polska wystąpi z tak silną dokumentacją. Toteż komisja sporu nie załatwiła, a jedynie odwleka. Rozgorzał on na nowo w roku 1889, gdy dobra zakopiańskie kupił Władysław hr. Zamoyski.

Abym wyjaśnić, jak do tego doszło, cofnijmy się do roku 1869, kiedy to berliński kupiec Ludwik Eichborn wykupił od Klementyny Homolacsovej dobra zakopiańskie, w skład których wchodziły hamry (kuźnice) w Kuźnicach. Kuźnice były wówczas ośrodkiem przemysłowym Zakopanego; po lewej stronie, idąc w górę, stał szereg białych domków hutników (hamerników), po prawej kuźnice i walcownie. Przy drodze do Kuźnic była też papiernia, dzierzawiona przez nowotarskiego kupca Goldfingera.

Magnus Pelz, zięć Eichborna, źle gospodarował — popadł więc w dług; zakłady kuźnicze wraz z przyległymi lasami poszły pod młotek licytatora. Goldfinger, który znał wartość tych dóbr skorzystał z okazji i nabył je na licytacji 9 lutego 1888 r.



POZIOMO: 1) rotunda, 5) znak na wyrobie rzemieślniczym w średniowieczu, 10) zaściankowość, zacofanie, 11) miasto woj. nad Słoneczną, 12) do skoku z samolotu, 16) ruchome połączenie kości, 20) przedstawiciel dyplomatyczny państwa, 21) podstawowa srebrna jednostka monetarna w Europie średniowiecznej, 22) jest nim np. kot, 24) komfortowy pokój hotelowy, 31) kuzynka iwy, 32) autonomiczna, 33) strój, ubiór, 34) włodarz dawnego powiatu.

PIONOWO: 2) rebelia, bunt, 3) święta rzeka wyznawców braminizmu, 4) Mongoł albo Wietnamczyk, 6) semicki bóg ognia, 7) niepewne przedsięwzięcie, 8) niewzruszona podstawa, 9) znaczna korzyść, 13) parkowe drzewo ozdobne, 14) pozostałość, 15) nawyk, 17) odosobniona stroma skała, 18) wymówka, 19) czóńno, 23) kółka kolejnych kart w jednym kolorze, 25) literat, 26) sprawozdanie, 27) amerykański grzyb, 28) produkt wulkanizacji kauczuku, używany jako materiał izolacyjny, 29) miasto rodzinne Karola Marksa, 30) ekier albo yale.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 13 sierpnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 29

POZIOMO: 1) kęsek, 4) nauka, 7) Andaluzja, 11) Paryż, 12) papuś, 13) wotum, 14) awokado, 18) abrazja, 22) unisono, 25) Poprad, 26) lichwa, 27) estrada, 31) piława, 34) eskadra, 38) Dunin, 39) rezus, 40) pąkle, 41) lotostwo, 42) tiara, 43) kwasy.

PIONOWO: 1) kępka, 2) sero, 3) kasza, 4) napór, 5) topaz, 6) aśka, 8) Devon, 9) lotos, 10) Zeman, 15) włoki, 16) korba, 17) dudek, 19) bolas, 20) akcja, 21) jawor, 23) Ist, 24) O'Ya, 28) Sadat, 29) rondo, 30) denat, 31) piry, 32) jazda, 33) Wisła, 35) kapok, 36) dykta, 37) ameby.

Hasło pomocnicze: Aby Polska była Polska, śpiewać nie wystarczy.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 29, drogą losowania nagrody otrzymują: Michał Bazilech ze Starogo Sącza i Maria Joniec z Limanowej. Gratulujemy!

Światło sprzed 10 miliardów lat

Światło sprzed 10 miliardów lat zarejestrowali astronomowie amerykańscy w obserwatorium Kitt Peak w Arizonie. Jego źródłem jest galaktyka określona jako „3C13”, znajdująca się w gwiazdozbiore Andromedy. Galaktykę tę zlokalizowano początkowo tylko za pomocą radioteleskopu (jej światło jest ok. 1 miliona razy słabsze od światła gwiazdy nieuzbrojonego oka); w wyniku późniejszych obserwacji udało się ją jednak sfotografować.

Dotychczas astronomowie byli w stanie obserwować źródła światła odległe o nie więcej, jak o 8 mld lat świetlnych. Nowo dokonane odkrycie rozszerza znane granice Wszechświata i — jak twierdzą astrofizycy — potwierdza teorię o jego powstaniu w wyniku „wielkiej eksplozji”, jaka dokonała się ok. 18 mld lat temu. W myśl tej teorii, gwiazdy i galaktyki utworzyły się z gazów rozrzuconych ową gigantyczną eksplozją w ciągu około 2 mld lat i dotychczas stale oddalają się od siebie.

Jak twierdzą autorzy odkrycia, światło sprzed 10 mld lat jest „zaskakująco normalne”. Może to znaczyć, że gwiazdy w nowo odkrytej galaktyce niewiele różnią się od Słońca i innych gwiazd w naszej „rodzimej” galaktyce, jaką jest Droga Mleczna.

Tragedia w górach

W okolicach Grenoble we Francji kręcono dla telewizji film na temat niebezpieczeństw, które niosie ze sobą alpinizm. Film zakończył się tragicznie. Pięciu policjantów spadło w przepaść i poniosło śmierć.

Unikalne wydawnictwo

„Mity narodów świata“

Ważne wydarzenie w życiu kulturalnym stanowią wydane obecnie w ZSRR dwutomowa encyklopedia pt. „Mity narodów świata”. Studyjny nakład wydrukowany został w wydawnictwie „Encyklopedia Radziecka”.

Encyklopedia „Mity narodów świata” zawiera szczegółowe wiadomości o mitologicznych bohaterach, przed-

stawiając równocześnie wyniki badań naukowych nad głównymi problemami twórczości mitologicznej. Można się z niej dowiedzieć o mitach różnych narodów, ogólnych tematach i motywach, na których są zbudowane mityczne opowieści. Poruszane są tu również złożone problemy naukowe — wzajemne oddziaływanie mitologii, religii i innych rodzajów kultury duchowej.

Przedstawiona została m. in. mitologia Mongolii, Chin, Korei, Japonii, narodów Azji Południowo-Wschodniej oraz różnych plemion afrykańskich. Jest to chyba pierwsze w świecie opracowanie mitologii wszystkich narodów.

„Mity narodów świata” są bogato ilustrowane. W książce znaleźć można reprodukcje znanych płócien wielkich europejskich mistrzów malarstwa, ilustracje przedstawiające rzeźby antyczne czy też wspaniałe, bazaltowe posągi azteckie. Słowem — „Mity narodów świata” to wspaniały podarunek dla miłośników literatury i sztuki.

N. FIDORENKO (APN)

Zakopiańskie migawki retro

Pizeniejszy się do Zakopanego w owe odległe czasy, gdy wiek XX dopiero zaczął odliczać swe lata i gdy po Krupówkach chadzali Mariusz Zaruski, Mieczysław Karłowicz i Klimek Bachleda.

Z Krakowa pod Giewont dojeżdżało się kolejką „podhalską” za 15 koron klasą I, a za 5 koron — klasą III — w ciągu 7 godzin. Zatrzymać się mogli taki ówczesny „lubownik” Tatr i Podhala w hotelu „Morskie Oko” lub w „Staszczkowie”, albo też w jednym z kilku innych pensjonatów, szczytujących się oświetleniem acetylenowym. „Niestety, wszakże dotychczas nie posiadają Zakopane jeszcze ani wodociągów, ani kanalizacji” — z niejakim żalem informował czytelników stary przewodnik Arcta z roku 1905. Czynna była za to „pracownia leczniczych wyrobów igliwowych”, a zakopiański szpital dysponował „aż” 20 łózkami i liczył sobie przeszło 2 korony dziennie za pobyt i kurację. Właścicielem dóbr zakopiańskich był wówczas hr. Władysław Zamojski. Roczna liczba gości zakopiańskich dochodziła do 10 tysięcy (stałych mieszkańców liczone do 5 tysięcy). Amatorzy przejażdżek mogli odbywać wycieczki tzw. furkami lub wynajmowanymi powozami prywatnymi, a także końmi wierzchowymi, które oferował pensjonat przy ul. Kościeliskiej.

Obowiązywała taksa klimatyczna, od której zwolnione były dzieci do lat 10, lekarze i członkowie Towarzystwa Tatrzańskiego. Również „służba taksy nie płaci, od niej nie można jednakże zaliczyć nauczycieli, bon itp.” — ostrzega skrupulatnie, choć anonimowy autor arctowskiego przewodnika.

W parku publicznym przygrywała orkiestra miejscowa złożona z górali, a przy ulicy Jagiellońskiej można było pograć w „lawntennis”.

W Zakopanem — od roku 1899 stolicy „gminy wyższego rzędu” — rola

Z lekarzy najznakomitszymi byli: sławny dr Dłuski, a przy Chramcówkach dr Chramiec.

Wśród przewodników tatrzańskich pierwsze miejsce (i klasę przewodnika) miał Klemens Bachleda, zamieszkały przy Kasprzusiach 18, a za nim Jakub Wawrzytko Krzeptowski, Jerzy Obrochta, Bartłomiej Obrochta i wielu innych.

Wśród stolarzy natomiast prym wiodł Wojciech Brzega, autor pamiętnika, producent stylowych mebli i właściciel Pracowni stolarsko-rzeźbiarskiej.

Porządku pod Giewontem pilnował cesarsko-królewski posterunek żandarmerii urzędującej stale przy ul. Łukaszkówki.

Śmielsi i zdrowsi kuracjusze oraz zwykli goście, których nazwalibyśmy dziś wczasowcami, mogli ruszać w Tatry na bliższe i dalsze wycieczki. Ówczesny przewodnik zalecał troskliwie, aby „podczas wiatru, gdy się jest trochę spoconym, w miejscu otwartym, pozapinać się, wdziać na siebie serdak lub palto, albo okryć się piedami”.

Możliwość krótkich i dłuższych wycieczek była już właściwie nieograniczona, chociaż wyprawę na Rysy przewodnik zalecał tylko z doświadczonym góralcem, natomiast na Przełęcz pod Chłopkiem jedynie w towarzystwie wytrawnego wspinacza i znawcy Tatr.

Idąc obecnie przez zagęszczone w sezonie zimowym lub letnim Krupówki trudno uwierzyć, że jeszcze 30 lat temu można było odbyć podróz nad Morskie Oko staroświecką landarą-karetą z opuszczonejmi oknami w drzewczkach, z mosiężnymi klamkami, zaprzęgnię na konie, które uroczystym, całodziennym truchcikami sunęły między nielicznymi smrochodami, wśród których trafiały się okazy „na balonach” z drewnianymi szprychami. Odnosi się wrażenie, że między Gubałówką a Nosalem czas mija jakby szybciej, niż gdziekolwiek! Mknie bystro jak Gasienicowy Potok.

LUDOMIR MAZELA



się już od przeróżnych „Zofiówek”, „Zygmuntówek”, „Syren”, „Szopenówek”, „Lesniczówek”; były też „Kalinny”, „Jurandy”, „Pepty”, „Oksze”, „Koleby”. Działalnym slynny Płonka i oczywiście, zastużony ród Zwoliński, w lokalu przy Krupówkach 35 oferujący książki i nuty. Dość liczne sklepy i tzw. handele zachwalały wynajem fortepianów, towary kolonialne, bawelnianę, jak również... kłozety pokojowe i proszek dezynfekujący „Humus”.



Tajna plantacja narkotyków

Specjalne oddziały kolumbijskiej policji do zwalczania handlu narkotykami odkryły w niedostępnych górach Choco gigantyczną plantację marihuany oraz kokainy. Plantację opanowano dopiero po prawdziwej wojnie z uzbrojonymi sirażnikami. Obliczono, że wartość rocznych zbiorów z odkrytej plantacji mogła wynosić około pół miliarda dolarów. Oczywiście plantacja została zniszczona.

Rodzina przy porodzie

W jednej z klinik położniczych w Londynie urządzono pokój w taki sposób, aby zza szyby można było obserwować przebieg porodu. Chodzi nie tylko o matkę rodzącą, ale całą rodzinę — rodziców, teściów, ciotki i wujków. T.kie familijne obserwowanie porodu ma silnie wiazać noworodka z całą rodziną — twierdzą niektórzy psycholodzy. Eksperyment wywołał niespodziewanie wielkie zainteresowanie.



Jak jeź szakala przechytrzył

(baśń maltańska)

Pewnego razu spotkał się jeź z szakalem.

— Wiesz — powiada szakal — byloby dobrze, gdybyśmy wspólnie uprawiali kawał pola, mieliśmy co jeść na zime.

— Co racja, to racja — odrzekł jeź.

Zabrali się do roboty, zaorał pole i rzepy nasiali. Kiedy wszystko ładnie wzeszło, przyszedł, popatrzyli, językiem mlaskali.

— Będzie co jeść, oj będzie. Nadeszła pora zbiorów. Jeź mówił do szakala:

— Teraz podzielimy się plonem, jeden z nas weźmie górną część, drugi dolną. Wybieraj, co chcesz!

— Wezmę to, co jest na górze — rzecze po namyśle szakal.

— Zgoda, no to bierz się do kosy — powiada jeź.

Szakal kosił, kosił zielone liście, a za nim jeź wyrывa z ziemi korzenie — piękne, zdrowe rzepy.

Następnego roku znów spotkał się jeź z szakalem.

— Teraz podzielimy się plonem. Co wybierasz, górną część czy dolną?

— Oho, nie dam się teraz nabrać, zmadrzałem — śmieje się szakal. — Już mnie nie nabierzesz więcej, nie chcę tego, co na górze, wzięć korzenie.

Jeź spokojnie żnie sobie pszenicę, szakal korzenie za nim wyrывa z ziemi. Jeź zboże ustawił w stogi, zmłócił chwacko, plewy odwił, czyste złoćki ziarno w wory przesypuje. Będzie miał co jeść, oj będzie!

— Jeźli nie masz nic przeciwko temu, to moglibyśmy znowu uprawić wspólnie kawał pola — powiada szakal.

— Z przyjemnością — jeź mówi. — W tym roku posiejemy zboże.

— Ostro wzięli się do roboty, Zaoarałi, zbronowali, pszenicę zasiali.

Gdy nadeszła pora żniw, rzecze jeź do szakala:

— Jeźli nie masz nic przeciwko temu, to moglibyśmy znowu uprawić wspólnie kawał pola — powiada szakal.

— Z przyjemnością — jeź mówi. — W tym roku posiejemy zboże.

— Ostro wzięli się do roboty, Zaoarałi, zbronowali, pszenicę zasiali.

Gdy nadeszła pora żniw, rzecze jeź do szakala:

A miał jeź dziewięciu braci jak kopia wody do siebie podobnych. Przywołał ich do siebie, cały plan z nimi omówił. Jeden miał się ukryć zaraz na początku pola, drugi trochę dalej, trzeci jeszcze dalej i tak aż do wierchołka góry, gdzie się pole kończyło.

Przychodzi jeź do szakala.

— No, czyś gotów? To zaczynajmy nasz bieg.

Szedł dał znak i obaj zawodnicy rzucili się pędem wzdłuż łąnów pszenicy. Przeleciał szakal migiem kawał drogi, ale jeź ani rusz przegonić nie może, zawsze go przed sobą widzi, jak lany mierzy. Jeszcze szybciej szakal pędzi, aż mu tchu brak w piersiach, a jeź ciągle na przedzie, ciągle na przedzie biegnie i krzyczy:

— Piętnaście, szesnaście, siedemnaście łąnów!

Już szczyt góry niedaleko, pole się kończy niebawem, a szakal gdzie tam! Dopiero w środku dziesiąty łąn leży, aż dyszy z wysiłku, bokami robi, jakby paść miał.

— Dwudziesty łąn! — krzyczy już z góry jeź. Sedzia go zwyciężcą ogłasza i cały plon mu przynaję. A szakal znów ogon podwinął i wyje do księżycy.

Czyżby potwór morski sprzed 100 milionów lat?

Wielką sensację w świecie wzbudziła wiadomość o wyłowieniu przez rybaków japońskich z trawlera „Tsujo-Maru” z wód przybrzeżnych Nowej Zelandii, na głębokości około 300 metrów nieznanego morskiego potwora znajdującego się w stanie rozkładu. Potwór miał małą głowę na długiej szyi, tułów z czterema płetwami i długi ogon.

Zaden z rybaków nie widział czegoś podobnego. Po dokonaniu pomiarów, zważeniu, wykonaniu rysunków i zdjęć fotograficznych zapisano w dzienniku okrętowym, iż długość potwora wynosiła 13 metrów, zaś waga — około 2 ton. Odcięte płetwy zostały umieszczone w lodowce, reszta zaś wyrzucono za burtę.

To stracone dla nauki znalezisko wywołało gorące spory wśród uczonych. Kierownik oddziału japońskiego Narodowego Muzeum Nauki z całym przekonaniem oświadczył, że do sieci trafił egzemplarz nieznanego plezjozaura, mezozoicznego gada. Gatunek ten uznano za wymarły już około 100 milionów lat temu. Te same opinie podzielił paleontolog z Uniwersytetu w Yokoehamie, natomiast paleontologowie z Uniwersytetu Paryskiego przychyliłi się do zdania, że była to raczej gigantyczna fok, należąca do wymarłego gatunku sprzed 30 milionów lat. Za taką hipotezę — ich zdaniem — przemawia kształt kręgow i głowy stworzenia. Jednak wszyscy są zgodni co do tego, że jeżeli rzeczywiście

znaleziono potwora, nie mogli oni, egzystować pojedynczo przez tak długi okres czasu. Gdzieś w głębi morza muszą znajdować się jego krewiniacy — gady lub fok.

Jednakże większość uczonych — zwłaszcza amerykańskich i angielskich — odnosi się do sprawy rzekomego plezjozaura nader sceptycznie. Uważają oni, że zagadkowe znalezisko — to po prostu na wpół przegniła tusza niewielkiego wieloryba lub ogromnego rekina. Z podobną opinią wystąpił Karl Habbs, współpracownik Oceanicznego Instytutu w Kalifornii, po przestudiowaniu zdjęć nadesłanych z Japonii. Zoolodzy z Londyńskiego Muzeum Nauk Przyrodniczych popierają hipotezę, że jest to rekin. Być może do wyjaśnienia tajemnicy rzekomego plezjozaura przyczynia się badania resztek płetw przechowywanych przez rybaków.

Ostatnio opublikowane wyniki badań przeprowadzonych przez biochemika japońskiego, który wykrył rodzaj białka spotykanego tylko u rekinów i płaszczyk. Podobne białka nigdy nie występują u ssaków, natomiast znane są u gadów. A więc dane biochemiczne nie dostarczyły dotychczas miarodajnych wyników; wyklucza się jedynie wersję o wielorybie.

Ciekawy jest inny szczegół opowiadań rybaków; znalezione nie miało rybiego zapachu, pachniało raczej jak gnój nięgi. Tak więc sprawa nieznanego potwora wywołuje kontrowersyjne opinie naukowców.

Tajemnica skarbu z Małachowa

Zaczyna się jak w bajce: dawno, temu w położonym w pobliżu Cmielowa dworku, należącym wówczas do rodziny książąt Druckich-Lubeckich, ukryto srebrny skarb.

Mijały lata. Zakończyła się II wojna światowa, dawny pałacyk zimowy, wybudowany w Małachowie przez ostatniego właściciela Cmielowa — którego dziadek książę Franciszek Ksawery Drucki był ministrem skarbu w Królestwie Polskim — zamieniony został w Państwowy Dom Dziecka.

Tylko przypadek zdecydował, iż ukryty skarb nie ujrzał światła dziennego już w 1978 roku. Wówczas to w Domu Dziecka instalowano centralne ogrzewanie. Zgodnie z opracowaną dokumentacją, rury miały być prowadzone na głębokości 80 cm pod podłogą. Inspektor nadzoru, nie chcąc jednak żywać depek, wyraził zgodę, by wykonawcy zainstalowali rury w innym miejscu. I tak dzieki przypadkowi ukryty skarb pozostał w ziemi.

Od zakończenia tych robót upłynęło dwa lata, 27 września 1980 roku, w samo południe, do Domu Dziecka przyjechała z Warszawy specjalna ekipa. Przedstawiciel Ministerstwa Kultury

i Sztuki okazał dyrektorowi placówki zezwolenie na poszukiwanie ukrytych srebier, które według planu powinny znajdować się pod podłogą, w pomieszczeniu gdzie obecnie znajduje się świetlica.

Zdjęto parkiet. Do akcji wkroczył oddział saperów z wykrywaczami min. Sprawdzone dokładnie całe pomieszczenie. Datemnie. W słuchawkach panowała wciąż cisza...

Pałac Domu Dziecka, pan Kaczor uzbójczy w pogrzebaczu, w końcu rozpoczął sam poszukiwania skarbu. Pracował zapamiętale i nagle metalowy pręt natrafił na opór, a oczom zbranych ukazał się... „srebrny skarb”!

Pamiętam — mówił Józef Ciama-ga, który pracował u księcia jako cie-słu — był 1940 r. Książę zlecił mi wykonanie dwóch dużych drewnianych skrzyń. Byłem przy ich pakowaniu. Do jednej włożono srebrne przedmioty, a do drugiej futra. Po tylu latach nie pamiętam jednak, czy są to właśnie te znalezione rzeczy...

Pełnomocnik Ministerstwa na wykaz zakopanych przedmiotów. Brakuje tylko około 100 srebrnych monet i złotych papierosnicy.

Niedawno Ministerstwo Kultury i Sztuki, za pośrednictwem Muzeum Narodowego w Warszawie, przekazało do Sandomierza 26 artystycznych wyrobów ze srebra. Obecnie niektóre wyroby są czyszczone i konserwowane. Po przeprowadzeniu się siedziby Muzeum Okręgowego w Sandomierzu do odrestaurowanych pomieszczeń w Kazimierzowskim Zamku — srebrny skarb z Małachowa zostanie uodostępniony do zwiedzania turystom.

Tak więc niebawem w Sandomierzu będzie można podziwiać m. in. piękne gdańskie łyżki, wykonane około 1700 roku, barokowe kubki, wagę do zupy, złotona wewnątrz, duży półmisek. Ponadto turysty będą mogli oglądać XVII-wieczny wiedeński komplet ło-saletowy, na który składają się m. in.: 3 ramy srebrne do luster dużych, 2 lusterka ręczne, misa, miszka i dzban, świeczniki wieloramienne oraz dwa lichtarzyki talerzowe, jak również wiele drobniaków — etui do szcetek do włosów, flakon kryształowe ze srebrnymi nakrętkami itp.

KAMUSZ SZEGDA



NALowski biwak

Propointujemy Wam zorganizować nalowski biwak. W tym celu podzielić zastęp na małe zespoły, które będą przygotowywać następujące sprawy:

- wybranie miejsca biwaku i trasę doń;
- szczegółowy program i rozkład dnia;
- zebranie odpowiedniego sprzętu i ekwipunku;
- przygotowanie produktów żywnościowych;
- wykonanie projektów urządzeń na biwaku (kuchni, toaletów, mini latryny, masztu z flagą itp.).

W porozumieniu z rodzicami i docelowym opiekunem zastępu pomyślcie nad zorganizowaniem biwaku wraz z noclegiem (pod namiotami, w szałasach lub stodołach). W programie wykorzystajcie zdobyte wiadomości i umiejętności z terenoznawstwa, samarytanek oraz innych technik harcerskich. Zorganizujcie warty nocne, gry terenowe i przygotujcie szczegółowy program ogniska harcerskiego. Biwak winien stać się sprawdzianem Waszej harcerskiej sprawności. O swoich przegodach napiszcie do nas w listach.

ZADANIA MIĘDZYBIORKOWE

Nawiążcie kontakt z sąsiednimi zastępami NAL.

PIOSENKA TYGODNIA:

WESOLA DRUŻYNA

Ruszył za drogę harcerczka drużynny, polem, lasem, gościńcem i szosa. Na kraj świata, ku górcom, dolinom, same nogi radośnie nas niosą.

Śpiewa z nami cały świat, klony w polu, drzewa w lesie, i wesoly lutki wiatr coraz dalej piosenkę niesie coraz dalej piosenkę niesie w świat.

Choć czasem się niebu zamierzają, harcercz ducha nie traci, nie kwęka. Gdy zapasy się skończą w podróży, starczy wtedy beztraska piosenka.

PROGRAM I

- 9.00 Telefele telewizji najmłodszych - „Pan Tau i woda (1)
16.55 Program dnia
17.00 Dziennik
17.50 „W kręgu rodziny”
18.50 Wesole małocie - film animowany
18.20 Świadkowie
18.50 Dobranoc
19.00 „Otworzyć świat” - reportaż
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Monitor rządowy
20.30 Przyjaciele (3) - „Praca” - serial TP
21.55 „Listy o gospodarce”
22.00 Dziennik
22.55 Filmowe studio Im. Andrzeja Munka „Panienci”

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia
19.00 Kronika
19.30 Dziennik
20.00 Szacunek dla chleba - żywność czeka w wodzie
20.30 Koncert WOSPRI
21.05 Zdarzenia
21.20 24 godziny
21.40 „Uśmiech spod parasola”
22.10 Film telewizyjny na świecie - „Ponure życie” dramat obyczajowy prod. brazylijskiej

SOBOTA

PROGRAM I

- 9.00 Kino telefelel - „Pan Tau” - (2)
9.25 „Sprawność” - „reportaż filmowy
9.30 Siedem anten
11.05 Maria Callas - fragmenty koncertu wielkiej primadonny w hamburskiej Musikhalle
12.05 „Pustynny oazy” - film dokumentalny
12.45 „Gwiżdżobior” - Jane Fonda
13.30 „Klub sześciu kontynentów” - zwierze wieku temu
14.00 „Co tydzień rocznica ślubu” - współczesna komedia filmowa
15.00 Dziennik
16.30 „Monitor sejmowy”
17.00 Studio sport - inauguracja I ligi piłki nożnej
18.50 Dobranoc
19.00 Telewizja młodych: - CDN
19.30 Dziennik
20.00 „Maria Antonina” (3) - „Król ma tylko jednego mężczyznę - swoją żonę - serial historyczny prod. francuskiej
21.35 „Bilko i daleki” - lekcia - reportaż
22.00 Comedian harmonica Show
22.50 Dziennik
23.00 Kino nocne - „Powstań, Simone Zuzanna” - amerykański dramat społeczno-obyczajowy

PROGRAM II

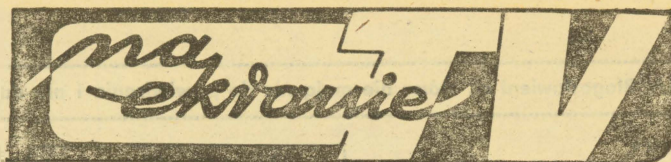
STUDIO - 2

- 14.05 „Cyrlk świata” - „Cyrlk w Holandii” - francuski serial dokumentalny
15.00 Stanisław Matuszko - teleturbinie muzyczny
15.25 „Cisza” (2) - jugosłowiański serial dokumentalny
16.00 Andrzej Wasylewski przypomina I Ogólnopolski Festiwal Muzyki Jazzowej w Sopocie w 1956 roku
16.30 „Czy możemy mieć więcej węgla?” - program publicystyczny z udziałem przedstawicieli resortu górnictwa, „Solidarności” i związków branżowych
17.35 „Muppet show” - Ben Versen
18.05 „Portret ze wspomnień” (3) - współczesny serial społeczno-obyczajowy produkcji radzieckiej
19.00 Kronika
19.30 Dziennik
20.00 „Gorycz zwycięstwa” - film dokumentalny
21.00 „Woda” - program rozrywkowy
21.25 24 godziny
21.35 „Teleton 110” - „Najkrótszy rejs” - film sensacyjny produkcji NRD

TV BRATYSŁAWA

PROGRAM I

- 8.20 Pionierska Jaskółka;
11.05 „Panie na Mogodrze” (11);
14.00 Długo dia przyjemności;
15.25 Puchar Pokoju;
17.00 Zielone lata;
17.50 „10 stopni do złota” - turniej telewizyjny;
18.20 Spotkanie w Martinie - program rozrywk. - publicystyczny;
18-16 Wiochy;
19.10 Wieczorka;



7.VIII.-13.VIII.

- 9.00 Telefele telewizji dziewcząt i chłopców
9.35 Kino telefelel - „Pan Tau” - „Niemiędzy z panem Tau”
16.55 Program dnia
17.00 Dziennik
17.30 Polska kronika filmowa
17.40 „Interstudio”
18.10 Telewizja młodych - CDN - „Wakacje w si” (Katowice)
18.50 Dobranoc
19.00 „Camerata”
19.30 Dziennik
19.55 Film fabularny
21.20 „Forum ekonomistów”
22.05 Dziennik
22.30 „30 minut z architekturą”
22.50 Telewizja w sprawie miliardów

TV BRATYSŁAWA

PROGRAM I

- 3.30 „Chodźcie z nami...” - program dla dzieci;
10.35 Losowanie Sportki;
10.45 „Doktor w domu” (7);
11.10 Zwierciadło tygodnia;
12.25 Mistrzostwa świata w motocyklistach (125 cm) - transm. bezpostr. z Dalecizna;
14.20 Mistrzostwa Europy juniorów w tenisie stołowym - transmisja bezpostr. z Topolczan;
15.35 Mistrzostwa świata w motocyklistach - e.d. transmisji;
16.40 „Tam, gdzie lamie się kolarski chleb” - progr. publicystyczny;
17.05 „Wina Włodzimierza Olmera” - film z Czech;
18.15 Wszyscy się pytają, kogo tu grają - muz. progr. rozrywkowy;
18.30 „Dziennik”
20.00 Niedzielnia chwila poezji;
20.05 „Zemsta” - ameryk. dramat filmowy;
21.45 Bramki, punkty, sekundy;
22.00 „Teatr - moje życie” film. dok.;
22.55 Relacja z koncertu międzynarodowego festiwalu muzycznego krajów socjalistycznych.

PROGRAM II

- 14.45 Tydzień na ekranie;
15.05 Kamera na drogach: „Jaka jest, krajno Majów?” - film dokument. o Meksyku;
16.30 „Mihajl Schener” - film o węgierskim plastyku;
20.05 Hana Zelnova: „Godzina zapalania świecy”;
24.10 Impresje baletowe;
21.45 „Chleb o zapachu orzechów” - komedia film. prod. litewskiej;
22.55 Mistrzostwa Europy w tenisie stołowym - relacja z finału indywidualnego.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 16.55 Program dnia
17.00 Dziennik
17.30 „Droga” (6) - „Stein wjaskowy” - serial TP
18.30 „Dom i my”
18.40 „Głębia”
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów”
19.30 Dziennik
20.00 Rolnicze rozmowy
21.10 Teatr telewizyjny na świecie - William Szekspir - „Juliusz Cezar” - (1)
21.50 „W otwarte karty” - program publicystyczny
22.50 „Hyperrealizm”
22.50 Dziennik

PROGRAM II

- 16.55 Program dnia
18.00 Kronika
19.30 Dziennik

SPOTKAJMY SIĘ RAZ JESZCZE

- 20.05 Ballady Bułata Okudźawy śpiewa Aneta Lastik
20.30 Rozmowa (1)
20.40 „Jaka jestem naprawdę” - Meryla Rowley
21.10 Rozmowa (2)
21.20 24 godziny
21.30 „Krańc z piosenkami” - program dla zwo-rozrywkowy z udziałem: Marii Koterskiej, Danuty Rinn, Sławy Przybylskiej, Liliany Urbanskiej, Andrzeja Dąbrowskiego
22.00 Rozmowa (3)
22.10 „Romans prowincjonalny” - film TP wg opowiadania Kornela Filipowicza

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia
19.00 Kronika
19.30 Dziennik
20.00 „Sensacje z przeszłości” - „Świat kędzek Ryszarda Zięby” - (3)
20.50 Wtorek melomana
21.25 24 godziny
21.40 Wiochy filmowy - „Tajemnice i sensacje małej kinematografii”
- „Tajemnice filmowej biblii”
- „Zeszyt szczęścia”
- „Tyko jedna lekcia” - polskie filmy dokumentalne

ŚRODA

- 9.00 Kino telefelel - „Pan Tau”
16.55 Program dnia
17.00 Dziennik
17.30 Losowanie Małego Lotka i Ekspres Łódka
17.40 „Unitra” - przedstawia (program informacyjny)
18.30 „Magazyn motoryzacyjny”
18.50 Dobranoc
19.00 „Wyspy Hiszpani” - Majorca
19.30 Dziennik
20.00 „Karol Marks - lata młodości” (7 - ostatni) - po filmie rozmowa z twórcą filmu
21.20 „Kuchnie kolejny pożar” - scenariusz i realizacja - Piotr Szalaga
21.45 Teatr Telewizji - Józef Kuśnierek - „Supercat”
22.30 Dziennik
22.50 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia
19.00 Kronika
19.30 Dziennik
20.00 „Szkiełko i oko” - magazyn popularnonaukowy
21.30 24 godziny
21.45 Ekran reporterów - „Wiochy komunistki”
22.30 Program morski

CZWARTEK

PROGRAM I

- 9.00 Kino telefelel - „Pan Tau”
17.05 Program dnia
17.10 Dziennik
17.30 „Informator turystyczny”
17.40 „Mieszkanie progi” - program publicystyczny
18.50 „Powietrzny szlak...” - wojskowy program historyczny
19.30 Dobranoc
19.00 „Sonda”
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka DT
20.15 Rolnicze rozmowy
20.25 „Aniołki Charliego” - „Będą mnie pamiętać”
21.20 „Pegaz”
22.05 „Śledztwo zostało wznowione”
22.35 Dziennik
22.50 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia
19.00 Kronika
19.30 Dziennik
20.00 „Rodowody”
20.30 Koncert WOSPRI w Katowicach - 1 symfonia Sergieusza Rachmaninowa - dyr. Tomasz Michalak (USA)
21.40 24 godziny
21.50 Wiochy rozmowy w kręgu fodingi;
22.15 „Gdyby nie piosenka” - program rozrywkowy

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUARIUM KIN

CZARNY DUNAJEC: 10-11 Droga daleka przed nami (polski, dramat społeczny), 14 i 16 Dziedziczy (angielski, horror); GORLICE: 10-13 Bez miłości (polski, dramat psychologiczny), 14-16 Dubler (francuski, komedia); GRYBÓW: 8-10 Saturn-3 (angielski, science-fiction), 11-13 Ofiara (węgierski, sensacyjny), 15-16 O jeden most za daleko (angielski, wojenny); JORDANÓW: 11-12 Oddział specjalny (rosyjski, młodzieżowy), 14-16 Cerna (USA, medyczny); KRÓLEWIEC: 10-12 Ułkano wód Apaczów (NRD, młodzieżowy), 14-16 King-Kong (USA, sensacyjny); KRYNICA: 8-10 Siedmiogrodzianie na Dzikim Zachodzie (rumuński, przygodowy), Dzieci wód piratów (japoński, młodzieżowy), 11-13 Afera „Concorde” (włoski, sensacyjny), Dzieci wód piratów (japoński, młodzieżowy), 14-16 Ukochana żona (włoski, miłosny), Wyspa

skarbow (francusko-włoski, przygodowy); LIMANÓW: 11-13 Emil komediant (NRD, dramat społeczny), 13-16 Przygody Barona Münchhausena (francuski, kostiumowy); LUBIN: 12 „Cóż ty za pani” (polski, dramat psychologiczny), 16 Hair (USA, muzyczny); LABÓWA: Obrót sprawy (radziecki, dramat psychologiczny), Przybysza jeździec (USA, western); MIEJANÓW DOLNY: 11-12 Hipodrom (radziecki, sensacyjny), 13-16 Zandarm w Nowym Jorku (francuski, komedia); MUSZYNIA: 8-9 Transamercanialny ekspres (USA, sensacyjny), 11-12 Zemsta różowej panter (angielski, komedia), 13 Dzień Wisty (polski, młodzieżowy), 14-16 Saturn-3

(angielski, science-fiction); NOWE SĄCZ: Podziemie 8-12 Ostatni pociąg z Gun Hill (USA, western), 13-15 Norma Rae (USA, dramat społeczny), NOWY TARG: 10-12 Diabli mniem biorą (francuski komedia), 13-15 Wielki tryumf (polski, dokument); PIWNICZNA: 11-13 Gwiazdy poranne (polski, dramat społeczny), 14-16 Bobby Deerfield (USA, psychologiczno-przygodowy); PORONIN: 11-13 Zielone lata (polski, młodzieżowy okupacyjny), 14-16 Cerna strachu (USA, sensacyjno-przygodowy); RABA: 11-12 Władysław Sikorski (polski, dokument), 13-16 Zandarm w Nowym Jorku (francuski, komedia); RABA WYŻNA: 11 i 14 Kontrakt (polski,

komedia społeczna) 14-16 Omen (angielski, horror); BYTOM: 11-13 Dora nadaje (węgierski, sensacyjno-psychologiczny), 15-16 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy); STARY SĄCZ: 10-11 Mięty Frankenstein (USA, komedia), 12-13 Geparde (radziecki, przygodowy), 15-17 Czarny korsarz (włoski, przygodowy); SZCZAWNICA: 11-13 Święto dzikich zwierząt (francuski, przyrodniczy); TYNBARZ: 11-12 Dramat na polowaniu (radziecki, przygodowy), 15-16 Górnicy, szcęk cziapki (francuski, komedia); ZAKOPANE: 1-20 Człowiek z żelazą (polski, społeczny). UWAGA: W poniedziałek po wolnej sobocie kino „Giewont” w Zakopanem nieczynne.

DUNAJEC - tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Adam Garbicz, Elżbieta Glińska (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Lesniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmiechaj (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-36, 238-93. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wiołopole 1, pok. 58. Telefon 203-29, 275-88 wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 3. Druk: Zakłady Poligraficzne BSW w Krakowie ul. Wiołopole 1. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. F-3.

NADMUCHIWANE WYSPY

Na oryginalny pomysł wprowadzenia nowej kwalifikowanej formy wypoczynku morskiego wpadł jeden z mieszkańców RFN Miłośnikom kąpeli słonecznych i morskich proponuje on wakacje na dużych nadmuchiwanym wyspach, na których będzie można mieszkać. Według projektu każda z wysp miałaby średnicę 70 metrów średnicy. W środku każdej znajdzie się 30-metrowej średnicy basen.

PLASTYKOWE KROWY

Wzdłuż zachodnioamerykańskiej magistrali samochodowej od miasta Rino (stan Nowada) do San Francisco ustawiono według pomysłu profesora M. Hendersona rozmaite makietki. M. in. pustkowie ozdobiło kilkadziesiąt plastikowych krow. Prof. Henderson uważa, że jednostajny pejzaż szybko zmęczy kierowców, co powoduje większą ilość wypadków drogowych.

SIEDMIOMILOWE BUTY

Buty, skonstruowane przez studentów Instytutu Lotnictwa w Ufie przypominają platformy przypinane do nóg rzemieniami. Niewielkie (20x30 cm) płaszczyny są zaopatrzone w miniatury silniczek umożliwiające poruszanie się. Wystarczy zrobić jeden krok do przodu, by silniczek zaczął działać. Siedmiomilowe buty przydadzą się geologom, listonoszom i turystom.

Myśli

Dureń, gdy popełnia błąd, potem zawsze tłumaczy, że to było jego obowiązkiem.

George Bernard Shaw

★

Dzięki błędom młodych starsi zyskują doświadczenie.

Wiesław Brudziński

★

Najwięcej błędów robi się wówczas, gdy dokładnie stosuje się do przepisów.

Marie A. Caréne

★

Najczęstszy błąd ludzki — nie przewidzieć burzy w piękny czas.

Niccolo Machiavelli

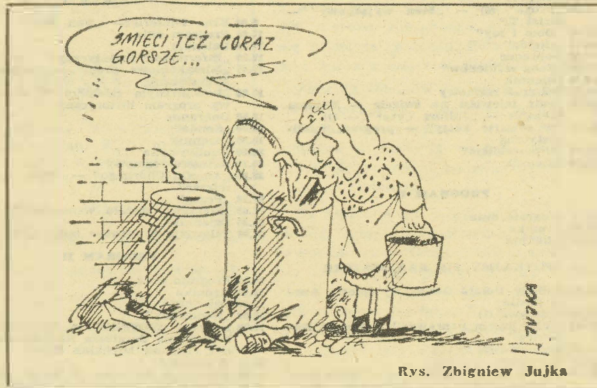


Rys. Józef Dwyda

LOGIKA!

Dwaj panowie rozmawiali na ulicy. Jeden pyta:

- Jest pan chory?
- Dlaczego?
- Bo widziałem jak wychodził pan z apteki.
- A gdyby zobaczył mnie pan wychodzącego z cmentarza, czy sądziłby pan, że umarłem?



Rys. Zbigniew Jujka

Gabriel Laub

Cesarski oficer

Podczas nocnej kontroli obozu wojskowego cesarz natrafił na jednego ze swych oficerów. W ciemności było widać tylko zarys wyprężonej sylwetki, brzeg czapki i szabla.

- Nazwisko? — zapytał cesarz.
- Kraus, Waszo Cesarska Mość!
- Pulkownik?

Kapitan Kraus zdecydował postawić wszystko na jedną kartę. Wszystko zależy od tego, czy władca ma poczucie humoru.

Powiedział:

— Nigdy nie odważyłbym się przezczyć Waszej Cesarskiej Mości!

Cesarz nie miał poczucia humoru.

Ale kapitan Kraus awansował na pułkownika. Bowiem z reguły awansował tych, o których wiedział, że nigdy nie odważyliby się mu przezczyć.

Przełożył ANTONI KROH

Jan Wielek

Zwierzęta przed sądem

Jarosław Hašek w „Przygodach dzielnego wojaka Szwejka podczas wojny światowej” opisuje, jak to w magazynach wojskowych na Pogorzelu, na podstawie wyroku sądu wojennego, powieszonych zostało... sześć kotów etatowych. Wypadek miał miejsce za panowania cesarza Leopolda, powodem zaś egzekucji było... niesumienne tepienie myszy, do czego te „K.u.k. Militarmagazinkatze” były zobowiązane. W czasie egzekucji nieszczęśliwych zwierząt „śmiecili się pod wasem ci wszyscy, co mieli do czynienia z magazynem wojskowym”.

Być może zostało to przez Haška wymyślone. Przeglądając wszakże dawne książki i czasopiśma, kilkakrotnie natrafiłem na opisy procesów, w których oskarżonymi były zwierzęta.

Dla przykładu kilka faktów: „Kraj Krakowski” z 1871 r. opisuje, jak to w 1478 r. przed sądem w Lozannie wytoczono proces przeciw pędrom, skazując je na wygnanie. W 1555 r. trybunał miasta Leyden, w przynajmniej dwóch przypadkach, skazując na śmierć przez powieszenie i konfiskatę majątku. Tym razem skazanym był... pies jednego z mieszczan, tymczasowo osadzony w więzieniu, gdzie jednak — przynajmniej wedle zaręczeń oskarżyciela — „nie brano go na tortury ani nawet nie okuto

w kajdany”. Zwierzę skazane zostało za to, że wyrwijając z ręki dziecka kawałek mięsa tak je skałeczyło i przstraszyło, że maluch umarł. Zbrodniarza powieszono na szubienicy z wszelkimi przepisami przy takich okazjach zwyczajnymi, a to — jak brzmiała sentencja wyroku — „Innym psom i każdemu na przestroge”. Nie jest wzmiankowane, co zrobiono z majątkiem, ale chyba komornik niewiele miał tu do roboty.

Opis następnego wypadku zacytuujemy dosłownie: „W latach 1522—1530, w okolicy Autun, wedle dziejopisa de Thon, groził głód skutkiem pojawienia się bardzo wielkiej ilości szczurów. Oskarżono je i zawieziono przed sąd, a gdy mimo dwukrotnego odczytywania tycacji z ambon parafialnych, szczury nie stawiały się na termin, naznaczono im obojętnie z urzędu w osobie p. adwokata de Chassanoux, który z całą gorliwością zajął się swymi klientami. Wyczerpał on cały zasób sztuki adwokackiej w odwiekaniu terminu, usprawiedliwiał niestawiających się przed sądem, to daleką podróżą i złym stanem dróg, to znowu grożącym im niebezpieczeństwem ze strony czyhających kotów i innych nieprzyjaciół szczurzego rodu. Gdy wreszcie mimo wykrętu przyjąć już miało do wyroku, starł się wykazać niesprawiedliwość ogólnego po-

tepienia szczurów i zażądał wyłączenia niewinnej młodzi i niedoświadczonych starców, którzy nie mogą być przyczyną głęsi. Jaki zapadł wyrok w tej sprawie, dziejopis nie podaje”.

Na zakończenie znów kocia afera, ale z naszej, polskiej wokandy, opisana przez Kolberga w tomie „Góry i Podgórze”: Do komórki wiejskiego rzeźnika zakradł się kot sąsiada i zjadł kiełbasy „przynajmniej za dwa reńskie”. Poszkodowany zażądał od właściciela kota wyrównania szkody, ten jednak odparł: „Niech płaci ten, co jadł kiełbasę”. Rzeźnik udał się do sądu, gdzie rzeczyciel zaskarżył kota; opowiadając przy tym, że jego właściciel to człowiek bogaty i tylko przez skąpstwo nie chciał mu wypłacić dwóch reńskich za wyrządzoną przez kota szkodę. Sędzia postąpił gospodarzowi wezwaniem, z przykazaniem, by na rozprawę stawił się z kotem. Po wysłuchaniu stron przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości z największą powagą zasądził zwierzę na miesiąc aresztu. Zabrano więc kota z wielką pompą do paki, zaś jego właściciel — zgodnie z ówczesnym zwyczajem — musiał dla niego wypłacić „strawne”, przeznaczone na zakup wyżywienia dla aresztanta, wynoszące 30 centów dziennie. Ostatecznie wyniosło to sumę 10 reńskich — czyli pięciokrotnie wyższą, niż wartość zjedzonej przez kota kiełbasy. Chytrzy gazdka na dodatek stał się posmiewiskiem całej okolicy.

Nie podaje Kolberg, w jakim miesiącu zapadł ten wyrok, ale to chyba obojętne. Zdarzyć się to mogło wszędzie, w sądzie nie ma bowiem rzeczy niemożliwych.